# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna: 2.10 z odb. w Adm. 2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Poniedziałek 3 stycznia 1938 r. Nr. 2


# Japończycy proponują pokój
## za pośrednictwem Niemców

SZANGHAJ. Z miarodajnego źródła donoszą, że rząd japoński za pośrednictwem ambasadora niemieckiego w Chinach zaproponował Chinom następujące warunki pokoju:

**1) Układ gospodarczy na podstawie którego Japonii przypadłaby część dochodów celnych oraz dochodów kolei żelaznych;**

**2) Przystąpienie Chin do paktu antykominternowskiego;**

**3) Utrzymanie garnizonów japońskich w Chinach;**

**4) Utworzenie stref zdemilitaryzowanych na obszarach wskazanych przez Japonię;**

**5) Utworzenie niezawisłego rządu Mongolii Wewnętrznej;**

**6) Zapłacenie przez Chiny kosztów wojennych.**



**Na zdjęciu naszym moment z zajęcia przez wojska japońskie miasta Wusih w Chinach Północnych. Niezwłocznie po zdobyciu tego miasta, oddziały japońskie ruszyły na dalszy podbój Chin.**

## Przemówienie Papieża przez radio
### do Kongresu Eucharystycznego w Madrasie

CITTA del VATICANO. Wczoraj o godz. 14.30 Ojciec Święty przemówił przez radio ze swej biblioteki prywatnej do uczestników Kongresu Eucharystycznego w Madrasie.

Ojciec Święty oświadczył w języku łacińskim, iż jest szczególnie szczęśliwy, mogąc przesłać błogosławieństwo apostolskie pierwszemu Kongresowi Eucharystycznemu w Indiach, przy czym dodał, iż pomimo wielkiej odległości, czuje się obecny pomiędzy wiernymi, uczestniczącymi w kongresie za pośrednictwem swego legata. W zakończeniu Ojciec Święty udzielił zebranym apostolskiego błogosławieństwa.

## Poważna sytuacja w Egipcie
### Premier zapowiada walkę do końca życia

LONDYN. Angielskie koła oficjalne kategorycznie zaprzeczają wiadomościom o przerzucaniu wojsk angielskich z Palestyny do Egiptu w związku z przesileniem gabinetowym w Egipcie.

Z Kairu donoszą, że w całym Egipcie panuje spokój. W ciągu nocy członkowie nacjonalistycznej organizacji młodzieżowej „niebieskich koszul" ewakuowali swą główną siedzibę oraz lokale organizacyjne, które zostały niezwłocznie zajęte przez policję.

Parlament przypuszczalnie zostanie odroczony na miesiąc, celem zbadania sytuacji.

B. premier Nahas Pasza oświadczył, że będzie prowadził walkę do końca życia. Jego partia „Wafd" opublikowała manifest, wzywając o poparcie w walce o prawa konstytucyjne.

Egipskie koła polityczne zaprzeczają pogłoskom, jakoby ostatnią zmianę rządu należało przypisywać wpływom zagranicznym.

## Klęska czerwonych pod Teruelem
### Garnizon powstańczy został oswobodzony

SALAMANKA. — Radiostacja powstańcza w emisji wieczornej komunikuje, że pierwsza faza bitwy pod Teruelem zakończyła się doszczętnym niemal zniszczeniem armii przeciwnika.

Wczoraj o godz. 16-ej w zakończeniu zwycięskiej ofensywy rozwiniętej w ostatnich dniach na całym froncie, armia powstańcza nawiązała łączność z oddziałami, które stawiały opór wewnątrz miasta.

Połączenie nastąpiło drogą przez dolinę Turia podczas gdy lewe skrzydło powstańcze, które znajdowało się na przedmieściach Teruelu posunęło się w kierunku centrum miasta.

Wywiady dokonane przez lotników stwierdzają, że armia nieprzyjacielska cofa się w popłochu. Na drogach prowadzących z Teruelu znajdują się tłumy uchodźców.

Nawiązanie łączności z garnizonem Teruelu dokonane zostało przy niesłychanym entuzjazmie żołnierzy.

W obecnej chwili jest jeszcze rzeczą niemożliwą zdać sobie sprawę z ilości materiału wojennego porzuconego przez przeciwnika. Liczba jeńców oraz straty w zabitych i rannych są u nieprzyjaciela bardzo znaczne.

## Wielka katastrofa górnicza
### Siedmiu górników zasypanych w podziemiach

Akcja ratunkowa w kopalni „Giesche" w Nikiszowcu prowadzona jest bez przerwy z pełną energią.

Jak wykazało wstępne dochodzenie, katastrofa wydarzyła się na t. zw. dowierzchni, t. j. wąskim spadzistym chodniku w węglu na głębokości 450 mtr. Z niewyjaśnionej przyczyny powstał silny wstrząs, odczuły gwałtownie nie tylko w głębi kopalni, ale i na powierzchni.

Bezpośrednio po tym wstrząsie kierownictwo kopalni zostało zaalarmowane wiadomością o katastrofie, jaka wydarzyła się na dowierzchni, na której pracowało siedmiu górników.

Zorganizowano natychmiast akcję ratunkową i zawiadomiono o katastrofie władze górnicze, z ramienia których przybył inż. Żyzak i razem z dyrektorem kopalni Michejdą zjechał do podziemi, nadzorując akcję ratunkową.

W ciągu godzin wieczornych wydobyto trzech zasypanych górników, z których jeden, Wiktor Krzoska z Nikiszowca, zmarł. W toku dalszej akcji drużyna ratownicza natknęła się na czapkę, lampę i pasek czwartego z zasypanych górników.

Ogółem zasypany został chodnik na przestrzeni ok. 20 metrów. W toku dotychczasowej akcji udało się przekopać zwały na przestrzeni ok. 12 metrów. Akcja napotyka jednakże na poważne trudności ze względu na możliwość dalszego obsuwania się mas węgla.

Przypuszczalnie akcja ratunkowa potrwa jeszcze półtora dnia.

## Gratulacje króla Karola

Poznański pułk piechoty, którego honorowym szefem jest król Karol rumuński, otrzymał od monarchy rumuńskiego życzenia noworoczne następującej treści:

„Najlepsze życzenia noworoczne — Karol Rex".

## Smirnow komisarzem morskim
### Zmiany w dowództwie armii czerwonej

MOSKWA. Centralny komitet wykonawczy i rada komisarzy ludowych Z.S.R.R. uchwaliły utworzenie wszechzwiązkowego komisariatu ludowego dla spraw morskich oraz podporządkowanie mu morskich sił zbrojnych czerwonej armii przy równoczesnym oddzieleniu ich od komisariatu ludowego obrony Z.S.R.R.

Centralny komitet wykonawczy mianował ludowym komisarzem spraw morskich Z.S.R.R. Smirnowa, dotychczasowego zastępcę ludowego komisarza obrony Z.S.R.R.

**Pamiętaj o bezrobotnych**

## Opiekun narzeczonego p. Suchestow
### nie został dotychczas wyznaczony

Wiadomość, która ukazała się przed świętami w prasie na podstawie doniesień PAT-a, że Sąd Okręgowy w Ostrowie wyznaczył b. ambasadora Alfreda Chłapowskiego jako opiekuna ks. Michała Radziwiłła z Antonina, okazała się nieścisłą.

Sąd Okręgowy wydał w dniu 29 grudnia następującą uchwałę:

1) W uwzględnieniu zażalenia prokuratora S. O. w Ostrowie, Leontyny z Radziwiłłów Skórzewskiej i ks. Michała Radziwiłła z Nagłowic, uchyla się uchwałę Sądu Grodzkiego w Ostrowie z dnia 24 listopada 1937 r. i uwzględnia się wniosek wnioskodawców i oddaje się pod opiekę tymczasową Michała Radziwiłła, ordynata na Antoninie w powiecie ostrowskim;

2) poleca się Sądowi Opiekuńczemu w Ostrowie ustanowienie tymczasowego opiekuna dla wymienionego pod pkt. 1 Michała Radziwiłła.

Sąd Opiekuńczy w Ostrowie nie wyznaczył dotychczas opiekuna dla Michała Radziwiłła.

# „Frontem do szkoły powszechnej!"

## musi być hasłem na rok 1938

Rokrocznie na przełomie starego i nowego roku zestawiamy bilanse dla wszelkich przejawów życia oraz uprzytamniamy sobie, czego w jakiej dziedzinie dokonać musimy w roku nowym.

Tym razem zatem, jako jedną spośród najbardziej palących kwestii, zajmiemy się naszym szkolnictwem, które przecież ciągle jeszcze znajduje się w stanie więcej, niż opłakanym, czego głównym i bodajże jedynym dowodem jest wielki brak budynków szkolnych. Dotyczy to zwłaszcza szkolnictwa powszechnego.

Wszyscy gorąco pragniemy je dnego: aby Polska była silna, niezwyciężona! A przecież potęgą każdego narodu, obok dostatecznej ilości posiadanych sa molotów, armat i tanków, jest przede wszystkim — światły obywatel.

Traktując przedmiot na tej płaszczyźnie, z dumą możemy sobie przyznać, że w dziedzinie „podciągania Polski wzwyż" do konaliśmy w jednym roku 1937 znacznie więcej, niż na przestrzeni kilku lat poprzednich...

Przyczyniły się do tego w du żym stopniu i Fundusz Pracy, i Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, i samorząd terytorialny, — lecz przede wszystkim wielka ofiarność społeczeństwa, które rozumiejąc dobrze konieczność szerzenia oświaty w Pol sce, gwoli Jej niezachwianej po tęgi — nie szczędzi trudu i pieniędzy!

Oto jeden z bardzo wielu istniejących konkretnych przykładów:

Mieszkańcy wsi Kozy (pow. Biała), rodzice 800 dzieci w wie ku szkolnym powiedzieli sobie:

„Dość mają dzieci nasze mor dęgi w wilgotnych i ciemnych klasach! Musimy dla nich zbudować ciepły „suchy i przestron ny budynek szkolny!".

I tak się też stało: wzniesiono wkrótce piękny, piętrowy, wielo klasowy blok, który dziś przedstawia wartość 130 tys. zł. Oby watele Kóz złożyli w gotówce 21 tys. zł., robocizny wykonali na 70 tys.; resztę pokrył Wydział Powiatowy, T.P.B.P.S.P. oraz Fundusz Pracy.

Mieszkańcy z dumą spoglądać teraz mogą na szkołę, która jest tak naprawdę, tak całkowicie szkołą ich dzieci, powstała bowiem wyłącznie dzięki ich ini cjatywie i trudowi. Zaś dzieci Kóz ze swej strony powinny za ten wysiłek odpłacić swym rodzicom pilnością w nauce, miłością i szacunkiem dla nich, powinny pamiętać, ucząc się, że mają wynieść ze szkoły miłość i ofiarność dla Ojczyzny, gdyż tymi uczuciami w najszlachetniejszym gatunku obdarowują Macierz ich rodzice!

Przykładów takich moglibyśmy przytaczać bardzo, bardzo wiele; istotnie bowiem wiele zdziałało społeczeństwo polskie w tym kierunku.

To „wiele" jednak stanowi ciągle jeszcze, niestety, jak na potrzeby naszego szkolnictwa, tyle — trawestując popularne przysłowie, — co kropla w kieliszku wody...

To też jednym z kardynalnych haseł na rok nowy winno i musi być:

FRONTEM DO SZKOŁY PO WSZECHNEJ!

**Zdzisław Łada**







# Niezwykłe przygody kobiety-bohaterki

## na bezkresnych pustyniach lodowych Grenlandii

Panna Isobel Hutchinson jest jedyną w swoim rodzaju kobietą. Szkotka ta ma za sobą przeżycia i przygody, które budzą podziw najśmielszych nawet pio nierów nauki.

Panna Hutchinson studiowała botanikę i poświęciła się badaniu roślinności podbiegunowej.

Pierwsze swe badania przeprowadziła panna Hutchinson na lodowych połaciach Grenlandii w roku 1932. W roku 1933 panna Hutchinson podjęła się jeszcze trudniejszego i bardziej śmiałego wyczynu. Postanowiła objechać olbrzymie pola śniegowe północnej Alaski, poznać tamtejszą roślinność i zbadać okolice, które nawet najbardziej doświadczeni myśli wi podbiegunowi uważali za krainę grozy i śmierci. Panna Hutchinson nie przeraziła się czekających ją trudności i postawiła na swoim. Trudy te opłaciły się, ponieważ zdobyła bardzo ciekawe zbiory, ale pod czas długich wycieczek, trwających czasem kilka tygodni, zapomniała zupełnie o uciekającym czasie i powrocie do domu. Tymczasem zbliżała się zimowa podbiegunowa noc polarna, a odważna kobieta znajdowała się w głębi kraju. O przezimowaniu na północy nie mogło być mowy, a za kilka dni odchodził z Point Barrow ostatni statek na południe.

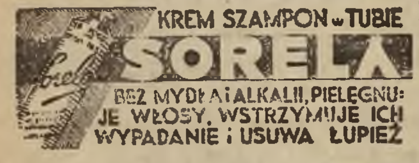
Do tego czasu panna Hutchinson miała do swego rozporządzenia kilku Eskimosów, którzy byli jej przewodnikami i służącymi zarazem. Ale obecnie nie chcieli udać się z nią do Point Barrow, obawiali się zresztą nie bez słuszności, że natkną się na śnieżne burze i że będą odcięci od swoich stron rodzinnych. Zaproponowali więc uczonej, aby udała się do obozu ich szczepu odległego o dwa dni drogi i tam spędziła zimę. Szkotka nie chciała się na to zgodzić. Za wszelką cenę chciała się dostać do Point Barrow, nawet gdyby miała to przypłacić życiem. Kupiła więc u eskimosów zaprzęg psów i sama ruszyła w drogę. Eskimosi patrzeli na nią ze zdumieniem, zmieszanym z przerażeniem, byli bowiem przekonani, że biała kobieta udaje się na pewną śmierć.

Panna Hutchinson ruszyła w drogę i była już tylko o kilka dni drogi oddalona od celu podróży, gdy nagle nadciągnęła straszna burza śnieżna. Szkotka zdawała sobie sprawę, że będzie zgubiona, jeśli nie znajdzie schronienia w jakimś osiedlu. Mimo szalejącej burzy przedarła się do najbliższego osiedla Eskimosów, spędziła tam kilka godzin i ruszyła w dalszą drogę, ale już nie drogą lądową. Eskimosi twierdzili bowiem, że drogą wodną prędzej dotrze do Point Barrow. Panna Hutchinson poszła za ich radą i zamieniła u nich zaprzęg psów, na kajak. Mimo wielkich wysiłków przybyła do Point Barrow za późno, statek bowiem odjechał przed trzema dniami.

Uczona znalazła się w beznadziejnej sytuacji. Nie miała zapasów żywności, ani odpowiedniego odzienia, aby móc spędzić zimę w Point Barrow. A tu nie było wiele czasu do stracenia, ponieważ zapadła już noc polarna. Dzielna Szkotka po raz drugi podjęła się niezwykłego wyczynu. Postanowiła udać się do odległej o 600 kilometrów wyspy Herszela, w nadziei, że tam jeszcze zdobędzie samolot, który odwiezie ją na południe.

Panna Hutchinson nabyła za przeg psów i ruszyła w drogę, mknąc do upragnionego celu w saniach wzdłuż wybrzeża lub po zmarzniętym jeziorze. Na przebycie 600 kilometrów potrzeba jej było 10 dni, 10 dni pełnych rozpaczliwej walki ze zgrozą zimy polarnej. Były chwile, że dzielna kobieta z wyczerpania nie mogła się ruszać, ale myśl o dowiezieniu do bezpiecznego miejsca swych zbiorów, dodawała jej bodźca do dalszej walki ze straszliwym żywiołem. Najdotkliwiej dawało się jej we znaki zimno. Temperatura dochodziła do 50 stopni po niżej zera a ona była nieodpowiednio ubrana. Do tego dochodziło jeszcze przytłaczające uczucie samotności. To wszystko tak strasznie na nią działało że chwilami traciła energię, roz stawiała namiot, wsuwała się w worek do spania i zasypiała. Ale zaraz z półsnu budziła ją myśl, że jeśli zaśnie, to zginie. Zrywała się więc i ruszała w dalszą drogę.

W końcu, po 10 dniach przybyła do upragnionego celu. Na szczęście zdążyła jeszcze na samolot, który odwiózł ją do Kanady. W Kanadzie jak i następnie w jej ojczyźnie zgotowano jej owacyjne przyjęcie. Od pewnego czasu nie otrzymano bowiem od niej żadnej wiadomości i przypuszczano, że zginęła na śnieżnych pustyniach Alaski.










## Śmierć dwojga dzieci w dymie

### Matka zostawiła je bez opieki

W Czarnym Błocie w powiecie toruńskim wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć dwojga dzie ci.

Robotnica Genowefa Barłma nowa pozostawiła bez opieki w kuchni swoje dzieci: 4-letniego Henryka i 2 i półletniego Maria na.

W kuchni znajdował się żelazny piec, a obok pieca leżał siennik ze słomą. Od rozpalone go pieca siennik zapalił się. Wskutek powstałego dymu obaj chłopcy ulegli uduszeniu.

Zwłoki dzieci zostały zabezpieczone do dyspozycji władz sądowych.

## Zginęło siedmiu lotników

### podczas lotu propagandowego

BOGOTA. Rząd kubański wysłał do Cali komisję celem zbadania przyczyn wczorajszej katastrofy samolotowej.

W katastrofie tej spadły i uległy doszczętnemu zniszczeniu 3 samoloty z czterech, odbywających propagandową podróż po Ameryce, przy czym zginęło 7 lotników.

Rząd kubański i San Domingo jeszcze przed przybyciem lot ników do Cali prosiły rząd kolumbijski o wydanie odpowiednich policyjnych zarządzeń, ponieważ rozeszła się wieść, że komuniści w San Domingo noszą się z zamiarem dokonania zamachu na te samoloty.

Zwłoki 7 pilotów zostaną przewiezione na kubańskim krążowniku do Havany.



# Najmłodszy lotnik

Dzienniki paryskie podają o dość szczególnym wypadku. Oto pewien 13-letni chłopiec jest nie tylko doskonałym lotnikiem, ale również i pilotem, prowadzącym samolot pasażerski.

Georges Lebouteiller, uczeń czwartej klasy gimnazjum, skończył ostatnio kurs dla pilotów i w tych dniach wiózł pierwszego pasażera. Szczególny ten wypadek zebrał na lotnisku cały szereg wybitnych osobistości, jak przedstawiciel rządu, władz bezpieczeństwa, dyrektora gimnazjum, do którego uczęszcza chłopiec, oraz prezesa aeroklubu francuskiego. Wśród gości znajdował się również ojciec malca, który był bardzo dumny ze swej pociechy.

Tego dnia dął silny wiatr, ale chłopiec, który nosił ciepłą kurtkę i hełm, nie bał się niczego. Wdrapał się na maszynę. Za nim wszedł do samolotu jego pasażer, którego podziwiano, że odważył się lecieć z młodocianym pilotem. Po chwili rozległ się warkot motoru. W eleganckich stylowych łukach maszyna oderwała się od ziemi i wzbiła się w powietrze. Lot trwał około 15 minut. Następnie odbyło się lądowanie, które było bez zarzutu.

Młodociany pilot niczym się nie różni od swych rówieśników. Latanie jest jego wielką namiętnością, której oddaje się nieustannie. Ciekawym jest, że malec nie umie kierować samochodem. Należy bowiem pamiętać, że prowadzenie samochodu jest rzeczą trudniejszą niż kierowanie samolotem. Ale chłopiec pragnie również nauczyć się kierować samochodem. Na razie jednak młodociany pilot musi zaniechać tych wszystkich zamiarów, ponieważ musi się uczyć.

## Wesoły kącik

### Przygoda wujaszka

— Nowy Rok zacząłem od tego, że poszedłem do wuja Onufrego, żeby mu złożyć życzenia.

Zastałem go w jak najgorszym nastroju. Siedział z ponurą miną w fotelu z kompresem na głowie.

— Życzę ci wszystkiego najlepszego wujaszku — powiedziałem, całując wuja w ramię.

— Dziękuję — mruknął. — Na wzajem!

Spuściłem skromnie oczy.

— Widzisz wujaszku... jest taki przesąd, że Nowy Rok należy zaczynać od dobrych uczynków. Pożycz mi 100 złotych.

Wuj łypnął na mnie złym okiem i sięgnął do kieszeni. Serce zabiło mi z radości.

Ale wujaszek wyjął z kieszeni jedną jedyną złotówkę i położył ją na stół.

— Masz złotówkę — oświadczył. — To też będzie dobry uczynek.

Widziałem, że nic nie wskóram. Natrafiłem na bardzo kiepski humor.

— Co cię gnębi wujaszku? — spytałem troskliwie. — Źle się bawiłeś w Sylwestra?

— W klubie! — zgrzytnął zębami. — W klubie, którego jestem członkiem od dziesięciu lat! Ale dość tego! Jeszcze dziś wyślę im list, że występuję z Klubu.

— Dlaczego?

— Uważasz, urządzili bal sylwestrowy...

— Słyszałem. Podobno było bardzo wesoło.

—Owszem. Początkowo bawiłem się doskonale. Do 11-ej wypiliśmy już sporo. No i moi koledzy klubowi uparli się, żebym zagrał rolę odchodzącego Starego Roku. Nie odmówiłem. Dlaczego sie nie zabawić?

— Owinęli mnie obrusem, przylepili mi białą brodę z waty i posadzili w fotelu na honorowym miejscu. Wyglądałem tak, jak Stary Rok na obrazkach. Wszyscy podchodzili żegnali się ze mną, przepijali do mnie i wygłaszali przemówienia pożegnalne. Tak się wzruszyłem, mówię ci, że aż miałem łzy w oczach.

—Więc dlaczego wujaszek się obraził? — spytałem. — To było bardzo miłe.

— Owszem — przyznał wuj Onufry. — Początkowo było miłe. Bardzo było przyjemnie grać rolę Starego Roku. Wszyscy byli dla mnie bardzo serdeczni.

— Więc dlaczego wuj taki zły?

Wuj Onufry sapnął wściekle.

— Wyobraź sobie, kiedy wybiła godzina 12-ta wszyscy rzucili się na mnie, wynieśli mnie z sali i... wyrzucili na schody!...

Napoleon Sądek.

## RADIO

**NIEDZIELA, 2 STYCZNIA**

8.00 Sygnał czasu. 8.05 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Katedry św. Stanisława Kostki w Łodzi. 10.30 Koncert w wykonaniu Chóru Kapeli Sykstyńskiej. 11.30 Reportaż z życia. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Górnoślązaczka" — nowela. 13.30 Muzyka obiadowa. 15.00 „Gody" — komedia ludowa. 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 Muzyka kompozytorów północy. 16.45 Anielcia i życia — powieść mówiona. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.05 Powszechny Teatr Wyobraźni „Sen pana Łukasza". 19.35 Słynni wirtuozi. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Noworoczna audycja sportowa. 21.20 „Ta joj" — wesoła audycja. 22.05 Najpiękniejsze pieśni. 22.30 Recital skrzypcowy. 22.55 Ostatnie wiadomości.

**WARSZAWA II**

15.00 Z twórczości Brahmsa. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Wiązanki operetkowe. 16.50 Program na jutro. 22.00 Muzyka taneczna.

# Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

# Co bym zrobił, gdybym został ministrem posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Rozpisując nową ankietę, zapowiedzieliśmy, że sami Czytelnicy zadecydują komu spośród uczestników ankiety należy przyznać nagrody. W tym celu wszystkie odpowiedzi będą numerowane, a po zakończeniu ankiety odbędzie się głosowanie.

Prostując błąd techniczny, który się wkradł do wczorajszej ankiety, stwierdzamy, że wynurzenia p. „Emka" z Warszawy noszą numer 1, p. W. Snopczyńskiego z Rembertowa numer 2, p. Kluska Adama z Siwek numer 3, „Ochotnika Obywatela NN" numer 4 i p. Piotra Wyrwy Nowaka z Włocławka numer 5.

Dzisiejszą numerację znajdą Czytelnicy przy tekstach. Numery wyróżnionych odpowiedzi należy sobie notować, aby podczas głosowania móc sprawiedliwie nagradzać.

Listy ankietowe należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: ANKIETA. Prosimy pisać czytelnie, po jednej stronie papieru i podawać imię, nazwisko, adres, wiek i zawód. Na życzenie zamieszczać będziemy pseudonimy.

Wśród uczestników ankiety rozdzielone zostaną następujące nagrody:

**1 w kwocie 100 zł.**
**1 w kwocie 50 zł.**
**5 nagród po 10 zł.**
**10 nagród po 5 zł.**
**33 nagrody pocieszenia**

Dziś turniej ankietowy rozpocznie robotnik z Warszawy, który swą odpowiedź podpisał pseudonimem *„Robotnik Dwudziestego Wieku"* (nazwisko i adres znane są Redakcji). Co by zrobił, gdyby został ministrem?

## Robotnik polski nie jest głupi

### Czasem musi udawać, by nie stracił pracy

**6** Przede wszystkim pozbyłbym się staropolskiego przesądu, że robotnik jest głupi, ponieważ nie ukończył szkoły.

Robotnik co prawda nie ukończył szkoły, lecz trzeba się z tym liczyć, że zasób praktyki życiowej, język i rozum, który pracuje na swój sposób. Że nie zna algebry lub geografii, to jeszcze nie dowód, ażeby go uważać za głupiego

Robotnik częściej udaje głupiego, niż w gruncie rzeczy jest. On wie, że czym więcej będzie wyglądał na głupiego, to dłużej będzie pracował, przeciwnie, zostanie natychmiast zredukowany.

Sam słyszałem, jak robotnik dawał radę inżynierowi, który miał jeszcze ciepłe siedzenie od ławki Politechniki, to go skrzyczał, żeby pilnował łopaty. A w Ameryce za to dostałby nagrodę.

Nadałbym również powagi Pośrednictwu Pracy. To jest państwowa instytucja, lecz z wielką przykrością muszę stwierdzić, że Państwo naraża na wielkie nieprzyjemności.

Robotnik nie ma do tej instytucji zaufania, a jeśli się o niej wyraża to pogardliwie.

Dostają pracę z Pośrednictwa Pracy: do śniegu na dzień, do gospodarza dziury w płocie deskami zabić na dwa dni, panu naczelnikowi biurko przenieść na dwie godziny, a gdzie się podziewają poważniejsze prace: rządowe i samorządowe.

Tu trzeba protekcji. A więc nakazałbym specjalnym okólnikiem, żeby wszelkie zapotrzebowania na pracę skierowywać wyłącznie do pośrednictwa pracy, a winnych niestosowania się pociągnąłbym do surowej odpowiedzialności.

Na stanowisko kierownika wybrałbym człowieka ze wszech miar zasługującego na zaufanie, że sprawiedliwie będzie dzielił pracę, nie za pośrednictwem protekcji: żony, szwagierki, czy też kuzynka, to jest kolejno, aby każdy z robotników miał nadzieję, że nie dziś to jutro korzystniejszą pracę otrzyma.

Protekcja — to komisariat Policji Państwowej. Tam się powinien zwracać o opinię pracodawca! Człowiek nawskroś uczciwy, Bogu ducha winien, a że nie ma protekcji, to całe życie może chodzić bez pracy.

Przestałbym drażnić policjantów i puszczać z pałkami bez żadnego powodu na ludzi. Przeto wytwarza się wielkie nieporozumienie.

Najsolidniejszy obywatel Państwa patrzy na stróża bezpieczeństwa, na tego, co pierś swoją nastawia, aby go bronić przed zbrodniarzami, jak na osobistego wroga, a policjant w każdym obywatelu widzi nieprzyjaciela, bo tak ma wpojone.

Gdzie zbierze się jakaś grupka ludzi, aby się pożalić do pana ministra, jak do swojego ojca, że im się dzieje krzywda, już komisarz zapędzony w swojej gorliwości wypuszcza na nich policjantów, aby ich rozpędzić pałeczkami.

Tego bym stanowczo zabronił, bo to jest pozostałość po zaborcach. Porozmawiać, dowiedzieć się co ich boli, a w miarę możności pomóc im. Bicie do niczego dobrego nie doprowadza.

Polak nie jest głupim Kacapem, któremu car musiał nahajkami rozumu napędzać i trzymać ich w ryzach, ażeby go nie zrzucili z tronu.

I znieść szlachtę dwudziestego wieku. Ze średniowieczną się uporaliśmy, lecz my, jak głosi historia od samego Popiela, bez uprzywilejowanych nie możemy się obejść.

Taki szlachcic dwudziestego wieku przy tej samej pracy, a nawet lżejszej, ponieważ z nim się liczą, pobiera dwieście procent więcej wynagrodzenia i ma tę pewność, że go nie wydalą.

Przeciętny pracownik, żołnierz wysłużony, wobec takiego szlachcica dwudziestego wieku, wygląda nie jak obywatel, a niewolnik z jasyru tatarskiego.

Szlachcic dwudziestego wieku w przeciągu roku dwa razy awansuje, a przeciętny obywatel musi na to czekać od pięciu do dziesięciu lat.

Jesteśmy synami jednej Matki Polski i chcielibyśmy być na równi traktowani. Zasłużył — dać mu to wyczuć, że my o takich nie zapominamy i w przyszłości o innych będziemy także pamiętać. Lecz tak jaskrawej różnicy nie robić!

Sądzę, że oni sami te swoje przywileje powinni, jako świadomi synowie Polski, złożyć na ołtarzu Ojczyzny.

Ja bym tak zrobił, jak pewien król europejski dwudziestego wieku zdetronizowany, a którego pewne ugrupowanie polityczne z powrotem osadziło go na tronie:

„Że mi pomogliście przy utrzymaniu korony, nie miejcie z tego tytułu żadnych pretensji do specjalnych przywilejów, ponieważ ci, co mnie zdetronizowali, i wy, co mi dopomogliście, jesteście dla mnie jednako umiłowanymi dziećmi".

To są piękne słowa, które nawet taki „głupi" robotnik, jak ja, zrozumiał i ocenił.

I chciałbym ocenić to samo w niedalekiej przyszłości w Odrodzonej Polsce.




## Reformy skarbowe i podatkowe

### proponuje nasz Czytelnik z Grójca

Pan S. W. z Grójca opracował cały memoriał zamiast odpowiedzi ankietowej i taki wytyczyłby sobie plan działania, gdyby był ministrem:

**7** Przede wszystkim nie zaciągałbym nigdy pożyczek w kraju, a przeciwnie, każdemu obywatelowi, który posiada zabezpieczenie udzielałbym bez żadnych utrudnień pożyczki w wysokości połowy jego majątku na 2% rocznie. Zrobiłbym to w sposób następujący:

Właściciel majątku nieruchomego zgłasza się do hipoteki i daje zabezpieczenie na 1-szym numerze, oraz składa 20 weksli. Hipoteka weksle te przesyła do Banku Państwa. Bank drukuje odpowiednią ilość banknotów i po potrąceniu 2% resztę wypłaca właścicielowi weksli.

Właściciel otrzymawszy pożyczkę na 2% umieściłby ją w przemyśle, względnie wybudowałby dom, który przynosiłby mu 10% brutto. Z tego 2% przeznaczyłbym na procent od pożyczki, 3% na podatki, a 5% na spłatę pożyczki, wykupując co rok 1 weksel. W ten sposób po upływie 20 lat pożyczkę by spłacił, a majątek pozostałby mu w zysku.

Pan minister, czyli Skarb Państwa, biorąc przez 20 lat po 2% od wypuszczonych banknotów i 3% podatku bezpośredniego zyskałby również 100%, a więc tyle ile dał pożyczki, zaś wypuszczone banknoty z powrotem znalazłyby się w banku.

Jeżeli do tego dodamy korzyść ze zmniejszenia się bezrobocia, a przez to zwiększenia podatków ośrednich, to korzyści będą znacznie większe.

Wypuszczone na ten cel banknoty będą miały dostateczne zabezpieczenie, więc nie ma obawy, żeby straciły na kursie. Ten system byłby o tyle dla Państwa korzystny, że Państwo potrzebne pieniądze zarabia, a nie pożycza, nie potrzebuje płacić procentów i nie ma długu, który przecie kiedyś należy oddać.

Następnie, zmieniłbym Administrację miast i system podatkowy.

Administrację miast zmieniłbym w ten sposób, że zarządcą miasta byłby urzędnik państwowy, a nie jak dotychczas prezydent z wyboru. On rządziłby miastem i ściągał wszystkie podatki, co przy zmianie systemu podatkowego nie byłoby zbyt trudne.

Ze wszystkich wpływów, tak z podatku, jak i z przedsiębiorstw miejskich 75% wpłacałby do skarbu Państwa, a 25% obracałby na potrzeby miasta. O potrzebach miasta (w granicach tych 25%) decydowałaby Rada Miejska z wyboru.

System podatkowy zmieniłbym w ten sposób, że wszystkie podatki (oprócz dochodowego) jakie obciążają, handel, przemysł i wolne zawody, byłyby umieszczone w świadectwie przemysłowym, płatnym co pół roku z góry. Podatek dochodowy byłby wymierzany indywidualnie. Przy tym systemie, każdy kto zakłada handel lub przemysł wiedziałby jakie ciężary ponosić będzie jego przedsiębiorstwo i przeprowadziłby dokładną kalkulację, unikając w przyszłości przykrych niespodzianek w postaci podatków, niejednokrotnie nadmiernych, których dane przedsiębiorstwo wytrzymać nie może.

Tutaj wychodzę z założenia, że każde zło przewidziane jest łatwiejsze do pokonania, niż nieprzewidziane.

Ponieważ podatki powinni płacić bez wyjątku wszyscy, a nie tylko klasa posiadająca, więc dla reszty obywateli wydałbym tak zwane karty podatkowe imienne.

Na takiej karcie byłyby wymienione wszystkie podatki jakie powinien płacić dany człowiek, naturalnie odpowiednie do stanowiska, które zajmuje w społeczeństwie. Suma wszystkich podatków, podzielona przez 12, musiałaby być co miesiąc zapłacona.

Ściąganie tych sum byłoby powierzane gospodarzom domów przy komornem i wpłacane do kasy miejskiej. Gospodarz domu przy wynajmowaniu lokalu żądałby karty podatkowej i kwotę podatku doliczał do komornego, a kartę podatkową składał w magistracie przy meldunku. Bez karty podatkowej nikogo zameldować nie może.

Jeżeli lokator podatku nie zapłacił do dn. 5-go każdego miesiąca podatkowego, gospodarz domu melduje o tym w magistracie, a magistrat wysyła sekwestratora i podatek ściąga przymusowo. Niepopularne Urzędy Skarbowe i biurokracja skończyłyby swój żywot.

Oprócz tego, w celu uzdrowienia kredytów handlowych i prywatnych zaprowadziłbym odpowiedzialność osobistą za długi. W tym celu wprowadziłbym specjalne blankiety wekslowe, t. z. gwarantowane.

Kto taki weksel podpisze, bezwarunkowo musi go zapłacić, w przeciwnym razie traci wolność. Nie zapłacony w terminie weksel gwarantowany protestowałby sąd i jednocześnie wydawał nakaz pozbawiania wolności dłużnika na przeciąg 1 miesiąca za każde 100 złotych.

Koszty utrzymania w areszcie nieumiennego dłużnika byłyby pokrywane z podwyższonych cen na blankiety wekslowe. W ten sposób, podpisany weksel miałby swoją wartość, a nie jak to się dzieje dzisiaj.

## Nowe prawo wyborcze dla chłopów

Bezrobotny rolnik „Minka" (wieś Wólka, gmina Zaborów, woj. warszawskie) pragnąłby zostać posłem i taki ustala sobie program działania:

**8** Gdybym był posłem, zmieniłbym prawa wyborcze dla ludzi pracy.

Chłopi powinni być dopuszczani do głosowania na sprawiedliwych prawach, by mogli zależeć sami od siebie, a nie od innej partii politycznej, która kieruje według swoich potrzeb, chcąc mieć chłopów jako narzędzie w swoich rękach.

Zmieniłbym prawa względem band grasujących, względem złodziejów wiejskich, czy też miastowych, względem zabójców, stosując bardziej surowe kary.

Zmieniłbym prawa więzienne względem wyżej wymienionych, stosując bardziej ostre rygory więzienne, ażeby odzwyczaili się od przestępstw.



## Sędziwy farmaceuta z Warszawy

### wypowiada się za skasowaniem aptek ubezpieczalni

Sędziwy p. Zygmunt Markus, magister farmacji z Warszawy (Koszykowa 43 m. 7) taką daje odpowiedź ankietową:

**9** 1) Gdybym został, co daj Boże, ministrem, prezydentem miasta, posłem lub bankierem, wypowiedziałbym się wtedy głośno i zupełnie śmiało, za natychmiastowym skasowaniem wszystkich aptek ubezpieczalni, jako zupełnie zbytecznych, dających stały deficyt nie tylko kasowy, lecz i moralny.

Powodują one ogólne niezadowolenie z powodu braku wypróbowanych leków zagranicznych i krajowych, które są zastępowane namiastkami, co doszczętnie rujnuje polską farmację, która z każdym dniem schodzi na psy! Lekarz zaś staje się powolnym manekinem rozporządzeń ubezpieczalni.

2) Stanąłbym obronną ręką przeciw niesłychanej nienawiści mniejszości narodwej, dobrze pamiętając jak bolesna i upokarzająca była dla nas tylko co przebyta niewola moskiewska!

3) Zmniejszyłbym koniecznie podatki, jako zbyt wyśrubowane.

4) Wyrugowałbym z programu radiowego 50% piosenek w języku angielskim, który jest wstrętny dla ucha Polaka, a prawie 90% ludności zupełnie go nie rozumie. Bądźmy nareszcie Polakami!

5) Przyklasnąć trzeba, że niniejsza ankieta jest bodaj najracjonalniejsza ze wszystkich dotychczas znanych!

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg wynurzeń ankietowych.




Jadzia wstała zrana i zastała artystę z gazetą w ręku, która zawierała rysopis morderczyni adiutanta generała Szczegłowa: artysta oświadczył jej z miejsca, iż podejrzewa ją, że jest morderczynią tego oficera. Jadzia zaprzeczyła, zmyśliła historię o tym jakoby wyjechała z Syberii i okradziono ją w pociągu. Prosiła artystę o pożyczenie jej dwustu rubli.

Artysta spoglądał badawczo na Jadzię.

Czy ma jej wierzyć. Czy kłamie? Nie daje wiary jej słowom — ale rozumie, że dalsze jego pytania nie doprowadzą do celu.

—Dobrze — odrzekł — dam pani dwadzieściai rubli ale pod warunkiem, że zgodzi się pani wykonać moją prośbę...

— Ale jaki jest pański warunek?

— Zapewniam panią, że jest zupełnie do przyjęcia...

— Nie mogę zobowiązać się, zanim nie powie mi pan o co chodzi...

— Po prostu, chciałbym mieć pamiątkę z naszego spotkania...

—Ach tak, więc chodzi panu o zastaw, o zapewnienie, że zwrócę panu te pieniądze...

—Nie! — zawołał oburzony artysta — przecież nie powinna mnie pani podejrzewać o złą wolę... Dałem pani dowód, że jestem dżentelmenem.

Jadzia zrozumiała, że odezwała się nieodpowiednio. Wzięła rękę artysty i łagodnym głosem odezwała się:

— Mój panie jestem panu niesłychanie wdzięczna. Ale proszę mnie zrozumieć, tyle się ostatnio wyczerpałam, tyle przeszłam, że jestem pełna zawsze podejrzeń... Niech mi pan nie ma tego za złe...

— No dobrze... Mam tu aparat fotograficzny... Chciałbym panią sfotografować...

Jadzia szybko zdecydowała się: zanim artysta wywoła klisze, otrzyma odbitki minie kilka dni. Tymczasem wyjedzie z Moskwy, ukryje się... A wtedy szukaj wiatru w polu... Nikt jej i tak nie zdoła odnaleźć...

— Dobrze — oświadczyła Jadzia — zgadzam się na pańską propozycję... Wobec tego gotowa jestem pozować panu...

Artysta szybko zakrzątnął się przy aparacie.

— Proszę, niech pani tu usiądzie na otomanie...

Jadzia wykonała zlecenie artysty. Po chwili wszystko było gotowe.

— Teraz proszę o chwilę spokoju...

Jadzia uśmiechnęła się.

— Dziękuję pani. Zdjęcie gotowe.

— Dziękuję panu — odrzekła a czy mogę prosić pana o łaskawe podanie mi swego adresu i nazwiska...

— A pocóż to pani jest potrzebne...

—Zamierzam naprawdę odesłać panu pieniądze...

— Dobrze, nazywam się Mikołaj Bogomołow, ulica Mikołajewska 36... A może poda mi pani swój adres?

— Aleksandra Tomaszewska, niech pan pisze na adres Chłodna 23, do mojej ciotki...

Bogomołow skrzętnie zanotował podany adres, podczas gdy Jadzia szybko ubrała się.

—Pozwoli pani, że ją odprowadzę na dworzec?

— Ależ będę panu za to bardzo wdzięczna... Bardzo przepraszam, że sprawiam mu tyle kłopotu...

Jadzia była szczerze rada, że artysta zdecydował się odprowadzić ją na dworzec. Będzie znacznie bezpieczniejsza w towarzystwie tak eleganckiego pana...

Po upływie kwadransa siedzieli w dorożce.

Bogomołow wstąpił do cukierni, gdzie kupił na drogę dla Jadzi ciastka.

— Dokąd pani teraz jedzie? — wypytywał.

— Jadę do Warszawy, do mojej ciotki, której adres panu podałam... Zostawiłam tam mego syna... Bardzo się za nim stęskniłam...

Jadzia mówiła teraz szczerą prawdę. Stęskniła się za swym dzieckiem, nie widziała go już tyle miesięcy. Marzyła o tym, że teraz przybędzie do Krakowa, zajmie się nim, spędzi z nim trochę czasu...

Jeśli znów nie będzie zmuszona wrócić do kraju.

Kupiła bilet drugiej klasy do Warszawy. Na dworcu pełno było szpiclów, ale nikt nie zwracał uwagi na tę elegancką damę w towarzystwie tak eleganckiego pana.

Uścisnęła dłoń swego wybawcy i powiedziała na pożegnanie:

— Jest pan naprawdę szlachetnym człowiekiem i nigdy nie zapomnę tego, co pan dla mnie uczynił...

Gdy pociąg ruszył — odetchnęła Jadwiga z ulgą.

**

Kilka dni minęło...

Mikołaj Bogomołow siedział w towarzystwie kilku aktorów i aktorek w tej samej restauracji, gdzie przed kilku dniami dokonano morderstwa na osobie adiutanta szefa ochrany Szczegłowa.

Przy suto zastawionym stole toczyła się żywa rozmowa.

Bractwo podpiło sobie nieco i głośno rozmawiano o wydarzeniach ostatnich dni.

Nagle Mikołaj Bogomołow odezwał się:

— Opowiem wam historię, to was tu wszystkich szlag na miejscu trafi...

— Opowiadaj, Mikołaj, opowiadaj — odezwało się naraz kilka głosów.

— Słuchajcie więc... Było to kilka dni temu, wracam po przedstawieniu do domu, na sercu jakoś strasznie smutno, nie chce się jakoś samemu przyjść do mieszkania... Padał śnieg puszysty, szedłem powoli w nadziei, że spotka mnie jakaś przygoda... Patrzę, przede mną idzie młoda przystojna kobieta... Nie widziałem jej twarzy, dogoniłem ją, wyprzedziłem i zajrzałem w oczy: powiadam wam, anielska twarzyczka, jak z bajki... Odzywam się: może pani ze mną?... Nie, odpowiada. Któż może o tej porze spacerować samotnie ulicami miasta? Pewien jestem, że to jakaś lepsza kokota... Powtarzam raz jeszcze propozycję: „Może pani uda się ze mną do domu?" I dama zgadza się natychmiast, powiada tylko rozkazującym tonem:

×

— Proszę zawezwać dorożkę!

— Siadamy do dorożki przyjeżdżamy do mnie do domu. Przyglądam się damie i powiadam wam jak z bajki, piękna... Ale tu czeka mnie niespodzianka. Pani moja oświadcza, że jeśli chcę, by u mnie pozostała, muszę spać oddzielnie...

Biesiadnicy słuchali z zaciekawieniem opowiadania Bogomołowa. Obok biesiadników stał kelner, usłużnie napełniając kieliszki i przysłuchując się opowiadaniu.

— No, Mikołaj — zapytała jedna z artystek — jak się to wszystko skończyło?

— Zaczekaj, opowiem ci po kolei...

— I w końcu okaże się, że to był sen...

— Nie sen, tylko powiadam wam prawdę. Piękna kobieta, jak marzenie, blondynka o wielkich niebieskich oczach, a uparła się... Spała sama, nie chciała mi podać swego nazwiska...

— Bajki opowiadasz...

— Prawdę mówię...

— Jakie masz dowody?

— Oto dowód — wyjął z kieszeni fotografię Jadzi.

Kelner przysunął się do stolika i przyjrzał się badawczo tej twarzy.

Nagle zbladł, szybko wyszedł ze sali.

Bogomołow opowiadał dalej o dziwnej prośbie, o pożyczce, podczas gdy biesiadnicy podawali sobie fotografię z rąk do rąk.

Nagle stała się rzecz nieoczekiwana.

Na salę wpadło kilku policjantów na czele z kelnerem i szybko zbliżyli się do stolika, przy którym siedział Bogomołow.

(Dalszy ciąg jutro)

## Nowela

# Spotkanie

Do pokoiku Zofii weszła pani Znarzewska i rzekła:

— Zosiu, musisz się pośpieszyć, jest już w pół do czwartej.

— Ach, muszę już uciekać, obiecałam panu Jędryczkowskie mu, że dokładnie sprzątnę jego prywatny gabinet.

Zofia jednym haustem wypiła kawę i wybiegła z pokoju. Świtało już, gdy przechodziła przez park. Na ławkach spali włóczędzy. Na ławce, na której odpoczywała gdy wracała z pracy, leżał jakiś mężczyzna. Nie mogła ujrzeć jego twarzy, ponieważ był odwrócony do niej plecami, ale coś w jego postawie było jej znajome. Nie miała jednak czasu zastanawiać się nad tym. Szybkim krokiem oddaliła się.

Przybywszy do biura Jędryczkowskiego, napełniła kubeł wodą, wzięła szczotki i mydło i zaczęła sprzątać. Nagle złapała się na tym, że nuci dawno przebrzmiałą piosenkę „Wówczas będziesz o mnie pamiętał..." Była to ulubiona piosenka Jerzego, przemknęło jej przez umysł. Wspomnienie to nie było już dla niej obecnie bolesne, albowiem dwadzieścia pięć lat, to szmat czasu.

Miała wówczas siedemnaście lat i przed miesiącem wstąpiła do trupy Kopczyńskiego. Z początku śmieszyło ją, że pół nocy musi śpiewać i rozmawiać z gośćmi w lokalu. Ale z czasem przyzwyczaiła się do tego Wielu panów zapraszało ją do stolika i prawiło jej komplimenty, ale Zofia wiedziała, do czego oni zmierzają. Ponieważ Kopczyński żądał uprzejmości wobec gości, Zofia trzymała się jego poleceń, ale gdy któryś z nich chciał ją odprowadzić do domu, znajdowała jakąś wymówkę, i odmawiała.

Z Jerzym sprawa przedstawiała się inaczej. Przede wszystkim był młodszy od innych i nie pił. Również i on chciał ją odprowadzić do domu. Gdy mu powiedziała, że ciotka każe jej jechać tylko tramwajem, zgodził się na to, podczas gdy inni chcieli ją tylko odwozić taksówką. W niedzielę przedstawiła go ciotce, której również się spodobał, pomimo że nie mogła od niego wydobyć czym się zajmuje.

Od tej niedzieli Zofia bardzo często widywała się z Jerzym. Pewnego wieczora Kopczyński wziął ją na stronę i rzekł, aby nie zadawała się z Jerzym, ponieważ nie jest to odpowiedni dla niej towarzysz. Tego samego wieczora, gdy występowała na estradzie, spostrzegła, że jakiś pan rozmawia z Jerzym. Jej koleżanka zakomunikowała jej później, że był to inspektor policji w cywilu.

Następnego dnia udali się na wycieczkę statkiem. W drodze powrotnej Jerzy oświadczył jej krótko:

— Jutro wyjeżdżam w sprawach handlowych za granicę...

— Oh! — wykrzyknęła Zofia i przypomniała sobie słowa Kopczyńskiego, oraz wizytę inspektora policji. — Czym właściwie pan się zajmuje? — zapytała go.

— Taka dziewczyna jak pani nie może się znać na mojej pracy — odparł wymijająco i obrzucił ją spojrzeniem, które dotychczas jeszcze pamięta.

Gdy przybyli do miasta, Jerzy czule ją pożegnał i od tego czasu nie widziała go.

Następnej jesieni zmarła ciotka Zofii. Zofia w dalszym ciągu śpiewała u Kopczyńskiego i czekała cierpliwie na przybycie Jerzego, ale on nie wracał. Po dwóch latach Zofia ciężko zachorowała i dopiero po sześciu miesiącach opuściła szpital. Wyzdrowiała wprawdzie zupełnie, ale straciła głos i nie mogła wrócić do Kopczyńskiego. Od tej chwili zaczął się jej upadek. Przyjęła posadę pokojówki, ale gdy zestarzała się nie mogła znaleźć pracy i musiała zadowolić się byle czym. W końcu dostała pracę w charakterze posługaczki u Jędryczkowskiego. Codziennie o czwartej nad ranem była przy pracy, aby do ósmej gdy otwiera się biuro wszystko było sprzątnięte.

W ciągu tych lat nie zapomniała jednak o Jerzym. Cierpliwie czekała na jego powrót.

Gdy Zofia sprzątnęła gabinet prywatny szefa i chciała zetrzeć kurz z biurka, zauważyła kopertę, na której było wypisane jej nazwisko. Otworzyła ją zaciekawiona i znalazła tam pięć złotych, oraz liścik, w którym donoszono jej, że jest to wynagrodzenie za dodatkową pracę. Zofia schowała pieniądze i opuściła biuro.

Znów minęła park i przeszła obok swej ławki. Mężczyzna leżał teraz twarzą odwróconą do słońca. Zofia poznała go. Był to Jerzy. Kolana ugięły się pod nią. Usiadła na drugim końcu ławki. Po kilku chwilach Jerzy obudził się, spojrzał na nią spode łba. Nie poznał jej! Zofia odetchnęła z ulgą.

— Czy nie wie pani, gdzie wydają tu bezpłatnie coś do jedzenia? — zapytał.

— Czy jest pan głodny?

Jerzy roześmiał się pogardliwie. Zofia przysiadła się bliżej i rzekła:

— Otrzymałam dziś przypadkowo dodatkową zapłatę. Niech pan ją weźmie. To tylko pięć złotych — dodała, jak gdyby chciała się usprawiedliwić, że może mu tak mało ofiarować.

— Nie wygląda pani na taką, która by mogła ofiarować pięć złotych.

— Mam co mi potrzeba, niech pan weźmie.

— Jakie to śmieszne, kiedyś na tej ławce ofiarowałem pewnej uroczej dziewczynie dwieście złotych, aby sobie kupiła futro. Dziś chyba jest wytworną damą i posiada wszystko czego pragnie. Była ładna i poczciwa. Nie chciałem jej stać na drodze. Na pewno już mnie dawno zapomniała. Musiałem wtedy iść do więzienia i później nie raz tu wracałem. Nie mogłem zapomnieć Zofii. — Nagle Jerzy wstał i dodał — Jestem pani niewymownie wdzięczny. Pieniądze te wystarczą mi na dobry obiad i na bilet kolejowy. W ubiegłym roku znalazłem pracę u ogrodnika i sądzę, że w tym roku znowu mnie tam przyjmą. Za dawnych lat, zanim wstąpiłem na złą drogę, byłem ogrodnikiem i na stare lata zapragnąłem znów być uczciwy.

— Cieszy mnie, że mogłam panu pomóc — rzekła Zofia zadowolona, że Jerzy jej nie poznał. I aby nie widzieć jak Jerzy po raz drugi znika z jej życia, wstała i szybko się oddaliła. Dopiero w domu dała upust swemu żalowi i serdecznie się rozpłakała.

## Kalendarz dnia

**2 Styczeń**

NIEDZIELA
Imienia Jezus, Makarego. 1. Ew. O nad. Chrz. im. Jezus.
Słowiańskis Strzeżysława.
Słońcas wsch. 7.45, zach. 15.35.
Księżycas wschód 7.48, zach. 16.37.

HISTORIA PODAJE:
1656 Konfederacja w Tyszowcach przeciwko Szwedom z udziałem Jana Kazimierza.
1792 W. Sejm uchwala Sądy Ziemiańskie.
1905 Zdobycie Portu Artura przez Japonię.

PRZYSŁOWIA:
Kiedy minie Nowy Rok,
Już ku wiośnie bliski, krok.

ROZMAITOŚCI:
Ziemia według obliczeń geologów liczy pięć miliardów lat.

RADY PRAKTYCZNE:
Plamy ze stearyny łatwo wykruszyć po zwilżeniu ich spirytusem.

ZŁOTE MYŚLI:
Źle jest, gdy człowiek musi znosić nieszczęścia, ale gorzej, gdy one go lepszym nie czynią. — Św. Grzegorz.

WESOŁE DROBIAZGI:
Żona draba — drabina.

SNY

## Tłumaczenie snów

**P. Luśka K.** Będzie nieoczekiwane zmartwienie, które jednak szybko minie. Blondynka Panią odwiedzi. Stefan myśli o Pani. Podróż daleka będzie w przyszłości.

**Lęk o przyszłość.** Wróżę Pani duże powodzenie u mężczyzn. Otrzyma Pani pieniądze. Ktoś poprosi Panią o pożyczkę. Zachoruje znajoma osoba.

**P. Ola Kasztelanka.** Czeka Panią szczęśliwa przyszłość i wyjazd za granicę w towarzystwie mężczyzny. Sen Wujcia wróży grę hazardową. Rywalkę Pani czekają niepowodzenia.

**Tadeusz 3711** Będzie Pan zdrów. Możliwe, że potrzebna będzie operacja, ale przebieg jej i skutki będą pomyślne. (Dolega Panu albo wątroba, albo ślepa kiszka).

**17 Sztubaczka z Woli.** Komplementy będą. Radosne wydarzenie. Niemiła sprzeczka w domu. Wyrzuty jakieś z kobiecych ust.

**R. 1932, 16 sierpnia.** Czeka Panią zmartwienie natury materialnej, a po nim będzie niespodziana zmiana na lepsze. Będzie Pani w przyszłości poważana, na zaszczytnym stanowisku (wbrew Pani oczekiwaniom). Blondynka w średnim wieku jest Pani nieżyczliwa. Odwiedzi Panią miły mężczyzna.

**Dwie siostry sjamskie.** Czeka Panią miła niespodzianka. Ktoś Panią obmawia. Rozrywka będzie. Siostra odwiedzi krewną. Otrzyma miłą wiadomość.

# Świat pracy na szańcach zawodowych

## Zestawiamy roczny bilans zysków i strat ludzi pracy

### Głos mają czołowi przedstawiciele ruchu zawodowego



Stosownie do zapowiedzi, zamieszczamy dziś wywiad z p. Jerzym Szurigiem, sekretarzem generalnym Związku Związków Zawodowych (ZZZ).

— Jak pan ocenia sytuację świata pracy w r. 1937 i jakie były w tym roku wytyczne pracy Związku Związków Zawodowych w Polsce?

OKRES TWARDEJ WALKI

— Rok 1937 był dla świata pracy okresem twardej walki. Poprawa koniunktury gospodarczej postawiła przed zawodowymi organizacjami robotniczymi naglące zadanie poprawy warunków płacy i pracy rzesz pracujących, by choć w części odrobić straty, poniesione przez świat pracy w czasie długotrwałego kryzysu.

— Walka o odzyskanie utraconych pozycyj zarobkowych i społecznych nie była łatwa: przemysł stawił zdecydowany opór postulatom pracowniczym, a sukcesy — zresztą nie wystarczające — osiągnięte przez świat pracy, wymagały mobilizacji znacznych zasobów energii i ofiarności. Uzyskana poprawa warunków bytu klasy robotniczej została jednak znacznie zniwelowana przez wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby.

BYT MAS ROBOTNICZYCH

— Z. Z. Z. położył szczególny nacisk na sprawę poprawy bytu mas robotniczych i przeprowadził na tym tle szereg akcyj strajkowych, uwieńczonych w ogromnej większości wypadków pomyślnymi wynikami. Wychodzimy bowiem z założenia, że warunki ekonomiczne stanowią fundament dla realizacji dążeń robotniczych w dziedzinie politycznej i społecznej.

6 GODZINNY DZIEŃ PRACY

— Ze sprawą poprawy bytu mas pracujących łączy się nierozerwalnie postulat 6-godzinnego dnia pracy. Żądanie to było ujmowane przez nas i będzie nadal, jako podstawowe.

— Jak, według pana, wypadł dla świata pracy bilans r. 1937?

— Jeszcze przedwcześnie robić bilans r. 1937, gdyż wiele działań, zapoczątkowanych w r. ub., da wyniki dopiero w nadchodzących miesiącach. Jedno jest wszakże pewne: że rok ten przyniósł wzrost świadomości społecznej i politycznej robotników. Świat pracy otrząsnął się w dużej mierze z marazmu i nieufności we własne siły.

POSTULATY ŚWIATA PRACY

— A jakie są postulaty świata pracy na najbliższą przyszłość?

— Zbyt długo byłoby wyliczać je wszystkie. Postaram się przedstawić je w największym skrócie.

— W dziedzinie społecznej zatem wyczuwa się powszechne dążenie „dołów" do zespolenia wysiłków i osiągnięcia porozumienia międzyorganizacyjnego, co jest zresztą jedną z najważniejszych wytycznych Z. Z. Z. Moim zdaniem ten „jednolity front" da się jedynie urzeczywistnić na gruncie zawodowym w oparciu o niezależne i bezpartyjne związki.

— Drugim powszechnym dążeniem jest uporządkowanie stosunków w ubezpieczeniach, w myśl zasady „tabakiera dla nosa". Obecnie dzieje się odwrotnie, to też sprawa ta jest niezmiernie aktualna. Świat pracy domaga się jednogłośnie przywrócenia pełnego samorządu w ubezpieczeniach.

— Trzecim wreszcie najistotniejszym postulatem w dziedzinie ekonomicznej jest dalsza poprawa bytu i pracy. Zwyżka zarobków powinna być bardzo wydatna, by stworzyć rezerwę na wypadek ponownego pogorszenia się sytuacji.

*

Wynurzenia dalszych przewódców zorganizowanego świata pracy zamieścimy w najbliższych numerach.



# Wieś i miasto dla bezrobotnych

## Solidarny udział w Pomocy Zimowej

Akcja Pomocy Zimowej, mająca na celu zapewnienie bezrobotnym chleba i pracy w okresie zimowym jest tak doniosła, że — rzecz zrozumiała — muszą w niej wziąć udział wszyscy obywatele kraju.

Tak znaczne przekroczenie preliminowanego przychodu w zeszłorocznej kampanii pomocy zimowej dowodzi tego, że społeczeństwo obowiązek swój zrozumiało i wykonało, dając tym świadectwo maksimum dobrej woli.

Analiza jednak poszczególnych grup bilansu wykazuje, że kiedy pewne warstwy ludności wytężyły wszystkie swe siły, by pomnożyć dochód akcji i podzieliły się swym skromnym zarobkiem z rzeszami potrzebujących — inne w tym szlachetnym wyścigu ofiarności pozostały nieco w tyle. Dotyczy to w pewnej mierze wsi.

Czemu to przypisać

Wiadomo powszechnie i stwierdzone jest na kartach historii, że wieś polska zawsze była gotowa do poświęcenia, bohaterstwa i pracy, gdy dobro Państwa tego wymagało.

Cóż więc wpłynęło na to, że tym razem wieś wyłamała się z dotychczasowego zwyczaju? Oczywiście nie brak zrozumienia dla doniosłości akcji pomocy zimowej. Raczej pewne trudności natury technicznej.

Odpowiedź może być dwojaka: albo wieś nie zrozumiała roli akcji Pomocy Zimowej i jej doniosłości, albo też odegrały tu rolę specjalne trudności.

Nieuświadomienie wsi w stosunku do akcji na rzecz bezrobotnych nie wydaje się być możliwym.

Wszak ci bezrobotni, którzy w długie dni zimowe, pozbawieni pracy, żywności i opału, pogrążeni są w otchłani nędzy — są synami i braćmi wsi.

To nie jest przecież ten „mieszczanin", na którego chłop patrzy nieco pogardliwie, ironicznie i nieufnie, chociaż ten chłop i ten „miejski" są przecież synami tej samej Ojczyzny. Bezrobotny w większości wypadków sam jest tym bezrolnym czy małorolnym, który nie widząc możliwości utrzymania się pod rodzinną strzechą, wędrował do miasta „na zarobek".

„Zarobek" okazał się — niestety — rzeczą złudną. I oto syn wsi — rzucony nieraz o setki kilometrów od rodzinnej wsi na bruk wielkiego miasta — oczekuje pomocy.

Nie jałmużny! Ale pomocy takiej, która by pozwoliła mu na zatrudnienie rąk i wyżywienie własną, ciężką pracą siebie i swoich bliskich.

Tę pomoc organizuje ogół społeczeństwa.

Czy tego wieś nie rozumie?

Wydaje się, że tak nie jest, że wieś zdaje sobie sprawę, że Pomoc Zimowa ma na celu dopomożenie i ludziom miast i ludziom wsi i, że wysiłek całego społeczeństwa musi tak samo ochotnie dźwignąć miasto jak i wieś.

Należy się spodziewać, że tym razem wieś nie da się wyprzedzić miastu i że bezrobotny znajdzie pracę na miejscu, nie potrzebując, jak to często bywa, powracać na wieś, gdzie stokrotnie więcej obarcza swoich i gminę.

Tak na tym polu, jak na wszystkich innych dewizą winna być solidarność miast i wsi.

Bez tej solidarności nie potrafimy Polski dźwignąć wzwyż.



## Na małej wokandzie...

# Przyszły geniusz

## czyli: „Pociecha swego tatusia"

*(A.E.) Do zakładu naukowego, będącego własnością Nahuma Fisza przybył Salomon Kopman z synkiem.*

*— Luby panie Fisz! — rzekł. Doceniając pańskie uzdolnienia pedagogiczne, postanowiłem oddawać mojego synka pod pańską opiekę. Niech on kwitnie i się rozwija w promieniach pańskiej wiedzy. Niech on da swojemu tatuniowi pociechę i zadowolenie z powodu jest bardzo utalentowany chłopaczek.*

*Oblicze pana Fisza zmarszczyło się w życzliwym uśmiechu.*

*— Z przyjemnością! — rzekł. — Dlaczego bym miał panu odmawiać, panie Kopman? Chodź no tu do mnie, chłopaczek ty mój, zaraz zobaczymy, co umiesz. Jak ty się nazywasz?*

*— Kopman — odparł chłopiec.*

*— A na imię?*

*— Salek.*

*— Chcesz się uczyć?*

*— Pan profesor mnie takie śmieszne pytania zadaje. Gdybym nie chciałem, to bym tutaj nie przyszedłem.*

*Pan Fisz spojrzał surowo na Mońka.*

*— Nie odpowiada się w ten sposób nauczycielowi. Się mówi tak, albo nie, i już. Wiele masz lat?*

*— Dziesięć i jeden.*

*— Ile to będzie razem?*

*— Jedenaście.*

*— Zaczęte czy skończone?*

*— Skończone.*

*— Kiedy?*

*— Parę lat temu.*

*— Póki żyję, takie odpowiedzi nie słyszałem. Powiedz mnie chociaż, wiele jest dwa razy dwa?*

*— Apcich! — kichnął Salek.*

*— Na zdrowie.*

*— Dziękuję bardzo panu profesorowi.*

*— No?*

*— Co no?*

*— Wiele jest dwa razy dwa?*

*— Salek wzruszył ramionami.*

*— Czy pan profesor nie ma gorszych kłopotów?*

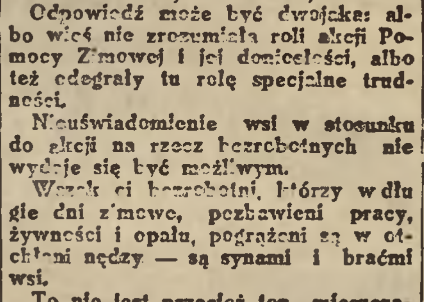
*Pan Fisz rozgniewał się nie na żarty.*

*— Idź pan — krzyknął — ze swojem smarkaczem! Dosyć! Się nie nadaje!*

*To ma być zdolne dziecko? Przecież to jest skończony półgłupek!*

*Pan Kopman, mocno urażony w swej ojcowskiej dumie, obraził profesora brzydkim słowem.*

*Stanął za to przed sądem i skazany został na trzy dni aresztu.*



**W powiecie wileńsko-trockim wieś uczy miasto higieny. Członkowie Towarzystwa Przeciwgruźliczego stemplują jaja, które, wywożą na sprzedaż hasłami higienicznymi: „Chcesz być zdrowym, często się myj", „Każde dziecko musi być szczepione przeciw gruźlicy" i t. p.**

# 65 lat pracuje w jednej fabryce

## i nie opuścił ani jednego dnia pracy

Świat pracy święci w tym miesiącu niezwykły jubileusz. Sędziwy, bo 78 lat liczący, pracownik fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych Józef Fraget, p. Stanisław Kamiński, obchodzi 65-lecie przystąpienia do pracy w fabryce, w której do dziś dnia w najlepszym zdrowiu jest czynny. Podkreślić należy nadzwyczaj koleżeńskie ustosunkowanie się do współtowarzyszy pracy, nieskazitelny charakter, pilność i gorliwość, wyrażające się w nieopuszczeniu w ciągu z górą pół wieku, ani jednego, dosłownie, dnia pracy.

Stanisław Kamiński wstąpił w r. 1872 do fabryki na praktykę, po ukończeniu której przeszedł do działu łyżkarni, gdzie po dziś dzień pozostaje, wykonując swe funkcje znakomicie, przetrwawszy na tym stanowisku 6 pokoleń właścicieli firmy Fraget.

Obecni właściciele firmy w osobach nacz. dyrektora, ks. Józefa Światopełk - Mirskiego, członków Zarządu, personelu i kolegów, podejmowali sędziwego jubilata uroczystym bankietem, gdzie życzono mu dalszej, owocnej pracy i wystąpiono z pismem do Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych z projektem przedstawienia w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej o odpowiednie odznaczenie.

## Humor

**U DOKTORA.**

Matka: — Czy pan doktór nie sądzi, że ośle mleko może być dobrym środkiem?

Lekarz: — Owszem, dla młodych osłów!

**W SĄDZIE.**

Sędzia: — Oskarżony był już kiedyś karany?

Oskarżony: — Tak, panie sędzio, przed 10 laty.

Sędzia: — A za co?

Oskarżony: — Za kąpanie się w niedozwolonym miejscu.

Sędzia: — A od tego czasu?

Oskarżony: — Nie kąpałem się jeszcze.

**NIE PODOBA SIĘ**

— Czemuś zerwała ze swoim narzeczonym, nauczycielem?

— Eh, to komik. Wyobraź sobie, że gdym się spóźniła kiedyś na randkę, zażądał, abym mu przyniosła od mamy zaświadczenie na piśmie!

**GĘŚ PROWINCJONALNA**

Do apteki w małym miasteczku wchodzi wiejska dziewczyna.

— Proszę pigułek od robaków.

— Czy to dla ludzi, czy to dla bydła?

— Nie wiem, bo to dla mojego pana.

**FUTRO I POEZJA**

Przed wystawą:

Żona: — Patrz! to futro to prawdziwy poemat!

Mąż: — Chodźmy, moja droga, któż dzisiaj kupuje poezje?



# Blok Warszawa - Bukareszt - Białogród

## Następstwa zmiany rządu w Rumunii

BIAŁOGRÓD. — Dojście w Rumunii do władzy elementów nacjonalistycznych z premierem Goga na czele wywołało wielkie wrażenie w prasie białogrodzkiej.

Z tej okazji dziennik rządowy „Vreme", pisząc z dużą sympatią o osobie nowego premiera rumuńskiego i jego polityce w artykule p. t. „Pan Goga zwolennikiem stworzenia bloku Warszawa — Bukareszt — Białogród", m. in. przypomina wystąpienie Gogi w dn. 6 wrześ- r. ub. przeciw propagandzie komunistycznej, kiedy powiedział, że „walkę przeciw Kominternowi można przeprowadzić jedynie przez stworzenie bloku Polska — Rumunia —Jugosławia".

Ten blok, zdaniem Gogi, nie tylko, że już istnieje, ale cieszy się wielką sympatią w Rumunii. „Vreme" również przypisuje polityce partii p. Gogi usunięcie od steru polityki zagranicznej p. Titulescu, a tym samym uchronienie Rumunii od zawarcia paktu o wzajemnej pomocy z Z. S. R. R.

BUKARESZT. Organ prawicy rumuńskiej „Porunca Vremi" w artykule red. Banescu p. t. „Polityka zagraniczna, a nowy rząd" nawiązuje do tendencyjnych pogłosek co do przyszłej polityki zagranicznej Rumunii i stwierdza, iż premier Goga, będąc jeszcze w opozycji, zaznaczył, że partia narodowo-chrześcijańska wypowiedziała się kilkakrotnie za utrzymaniem istniejących sojuszów, za rozszerzeniem sfery przyjaźni również na inne państwa i za niezależną polityką, która by nie podlegała żadnym wpływom zewnętrznym.

Pismo zaznacza dalej, iż przy takim człowieku na stanowisku ministra Spraw Zagranicznych, jakim jest min. Micescu korona i kraj mogą być spokojne, że interesy i prawa Rumunii będą należycie bronione za granicą.

Polityka zagraniczna Rumunii nie ucierpi z rządów partii narodowo-chrześcijańskiej, lecz przeciwnie, będzie stała na wysokości zadania w obronie interesów państwa: narodowego, rumuńskiego i chrześcijańskiego.

# Plan zgładzenia Stalina

## Spisek uknuli wyżsi oficerowie moskiewscy — Zamach udaremniono w ostatniej chwili — Liczne aresztowania pułkowników — Kilku spiskowców już rozstrzelano

RYGA. Według wiadomości, nadeszłych tu z Moskwy, wykryto w stolicy Sowietów groźny spisek przeciw Stalinowi. Spisek uknuli oficerowie garnizonu moskiewskiego, którzy planowali zgładzić Stalina i objąć władzę w swe ręce.

Stalin ostatnio mieszkał w swej willi w Gorkach. Spiskowcy planowali wykonać zamach w czasie jego przejazdu z Gorek do Moskwy.

Po wykryciu spisku G. P. U. przeprowadziła masowe aresztowania wśród oficerów garnizonu moskiewskiego. Wśród aresztowanych znajduje się bardzo wielu wybitnych oficerów, jak pułkownicy Panikow, Smolin, Smagulin i Ossipow.

Z oficjalnej strony starają się zaprzeczyć wiadomościom o planowanym spisku. Faktem jednak niezaprzeczonym jest, że w ostatnich dniach całkowicie zmieniono osobistą ochronę Stalina, oraz podwojono straże na Kremlu.

Po dokonaniu aresztowań Stalin pod silną eskortą agentów G.P.U. wrócił na Kreml, gdzie zamieszkał w swych apartamentach.

Według wiadomości, które dotarły do Bukaresztu, spisek przeciw Stalinowi miał znacznie szersze rozmiary i sięgał znacznie głębiej, niż przypuszczano początkowo.

Spiskowcy mieli swych zaufanych ludzi również wśród innych garnizonów, rozsianych po całej Rosji. Wielu oficerów, dowiedziawszy się o wykryciu spisku i obawiając się aresztowania, zdołało wczoraj przekroczyć granicę łotewską i rumuńską.

Rumuńska straż graniczna słyszała wczoraj na pograniczu po stronie sowieckiej liczne strzały. Były to niewątpliwie salwy, oddane do uciekinierów, którzy chcieli przedostać się przez granicę rumuńsko - sowiecką.

Według nadeszłych z Moskwy wiadomości, kilku uczestników spisu zostało już rozstrzelanych.

# Noworoczne orędzie kanclerza Hitlera

## „Naród stał się na nowo dumnym mocarstwem"

MONACHIUM. Kanclerz Hitler wydał noworoczne orędzie, w którym przypomniawszy na wstępie, że za parę tygodni przypada rocznica 5-lecia kierowania państwem przez narodowych socjalistów, oświadczył m. in.:

„Naród pokonany na polu politycznym, moralnym i materialnym, przepełniony najgłębszym smutkiem, stał się na nowo dumnym mocarstwem Triumfuje dziś idea narodowa.

Na polu polityki gospodarczej udało się w ciągu tych 5-u lat przełamać najcięższy kryzys. Potrafiliśmy 6 milionów ludzi wyrwać z objęć bezrobocia, dochód narodowy podnieśliśmy, a w czasie międzynarodowego kryzysu walutowego potrafiliśmy ustabilizować markę, a przede wszystkim zdołaliśmy skutecznie zapobiegać na wiedzającej dziś tak wiele narodów klęsce podrożenia warunków życia. Doniosłość tych osiągnięć potwierdza się z chwilą, gdy rzucimy okiem na otaczający świat.

Najwidoczniejszą jednak jest zmiana w polityce zagranicznej Rzeszy. Naród, który w r. 1933 był zdeptany, pogardzany i pozbawiony praw, dziś jest dumnym i mocnym państwem, chronionym przez silne wojsko.

To nowe niemieckie mocarstwo potrafiło przez związki z silnymi przyjaciółmi stworzyć element międzynarodowego porządku w przeciwieństwie do działań tych ciemnych sił, które Momsen określił kiedyś jako „ferment dekompozycji narodów i państw".

W obliczu tej nowej prawdziwej współpracy narodów załamie się ostatecznie żydowsko-bolszewicka akcja. To podziwu godne odrodzenie się narodu niemieckiego i Rzeszy jest — i to napełnia nas szczególną dumą — wyłącznie wynikiem wysiłków naszego narodu".

Po złożeniu podziękowania swym współpracownikom w partii, rządzie i armii, zwrócił się kanclerz również z podziękowaniem do narodu niemieckiego „do tej milionowej masy pracujących i tworzących ludzi w miastach i po wsiach, którzy mi przynieśli w darze swą ufną wiarę i na każde zawołanie wypełniali swój obowiązek w stosunku do nowego państwa".

Mówiąc o pracach nadchodzącego roku, oświadczył kanclerz:

„Hasłem naszej pracy będzie wzmacnianie narodu na wszystkich odcinkach jego życia. Jeśli chodzi o politykę wewnętrzną, znaczy to: rozszerzenie narodowo - socjalistycznego wychowania, umocnienie narodowo - socjalistycznej organizacji

Jeśli o politykę gospodarczą — wzmożone tempo wykonywania planu czteroletniego. Jeśli zaś o politykę zagraniczną — wzmocnienie niemieckich sił zbrojnych.

Najważniejszym zadaniem naszym jest utrzymanie pokoju".

# Wyrok na 37 komunistów

## wydał sąd w Tarnopolu

**Zakończył** się w Tarnopolu proces 51 oskarżonych o przynależność do Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i działalność, zmierzającą do oderwania drogą przewrotu komunistycznego, części terytorium od Państwa Polskiego.

Oskarżony Wohl Izrael skazany został na 6 lat więzienia i pozbawienie praw na lat 8, osk. Himmelstein Szapse skazany został na karę 5 lat więzienia z pozbawieniem praw na lat 6, następnie jeden oskarżony został skazany na 4 i pół roku więzienia, jeden na trzy i pół, dziesięciu na 3 lata, sztetrech na dwa i pół, siedemnastu na dwa lata więzienia, jeden na półtora roku i jeden na 18 miesięcy więzienia.

Wszyscy oskarżeni zostali pozbawieni praw na okres od 3 do 5 lat. 14 oskarżonych sąd uwolnił od winy i kary.



# Plon pracy polskich gwiazd ekranu

## Bilans twórczości filmowej za rok ubiegły

Zacznijmy od rodziny królewskiej, na niej bowiem koncentruje się przede wszystkim uwaga wszystkich miłośników X-ej Muzy, należących do wielkiej rodziny naszych Czytelników. Artykuł niniejszy nie będzie oceną poszczególnych ról, a jedynie bilansem twórczości za rok ubiegły.

A więc, królowa ekranu polskiego,

JADWIGA SMOSARSKA.

Wprawdzie wielki film historyczny „Barbara Radziwiłłówna", w którym Smosarska grała tytułową rolę był zrealizowany w roku 1936, — jednakże obiegał większe ekrany jeszcze na początku 1937 roku. Drugim filmem królowej był dramat obyczajowy „Skłamałam", trzecim — „Ułan księcia Józefa", który zaledwie przed kilku dniami wszedł na ekrany.

Król ekranu

WITOLD ZACHAREWICZ

również grał w „Barbarze Radziwiłłównie", poza tym widzieliśmy go w „Znachorze", „Helce" i wreszcie niebawem zobaczymy w filmie historycznym „Kościuszko pod Racławicami".

WICEKRÓLOWA ELŻBIETA BARSZCZEWSKA

grała w „Płomiennych sercach", „Dziewczęta z Nowolipek", „Znachorze" i wreszcie w „Kościuszce pod Racławicami".

WICEKRÓLOWA NORA NEY

nagrała w roku ubiegłym pierwszy swój film po dłuższej przerwie, mianowicie „Kobiety na sprzedaż".

WICEKRÓL MIECZYSŁAW CYBULSKI

grał w filmach: „O czym marzą kobiety", „Płomienne serca", „Dorożkarz Nr. 13", „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie" i „Dziewczyna szuka miłości" (film niebawem wejdzie na ekrany).

WICEKRÓL FRANCISZEK BRODNIEWICZ

grał w filmach: „Ordynat Michorowski" i „Ułan księcia Józefa", w którym odtwarza rolę księcia Józefa.

ADOLF DYMSZA

z którym wytwórnia „Rex" ma umowę na wyłączność nakręcił w roku 1937 trzy filmy: „30 karatów szczęścia", „Niedorajda" i najnowszy film „Robert i Bertrand".

JADWIGA ANDRZEJEWSKA

grała w filmach: „30 karatów szczęścia", „Dorożkarz Nr. 13" i „Dziewczęta z Nowolipek".

EUGENIUSZ BODO

grał w filmach: „Piętro wyżej", „Książątko" i „Skłamałam". Poza tym wyreżyserował film „Królowa przedmieścia".

MIRA WISZNIEWSKA

grała w filmach: „Ordynat Michorowski", „Dziewczęta z Nowolipek", „Trójka hultajska", „Dziewczyna szuka miłości" i „Kobiety na sprzedaż".

ALEKSANDER ŻABCZYŃSKI

wystąpił w filmach: „Pani Minister tańczy", „Dyplomatyczna żona" i „Królowa przedmieścia".

HELENA GROSSÓWNA

grała w obrazach: „Piętro wyżej", „Dyplomatyczna żona" i „Królowa przedmieścia".

STANISŁAW SIELAŃSKI

grał w filmach: „O czym marzą kobiety", „Pan redaktor szaleje", „Dorożkarz Nr. 13", „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie", „Książątko", „Trójka hultajska" i „Ułan księcia Józefa".

LENA ŻELICHOWSKA

grała w filmach: „O czym marzą kobiety", „Dorożkarz Nr. 13", „Dyplomatyczna żona" i „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie".

×

Z innych gwiazd widzieliśmy:

TOLE MANKIEWICZÓWNĘ

w „Pani Minister tańczy"; młodziutką i nową gwiazdeczkę

RENATĘ RADOJEWSKĄ

w „Pan redaktor szaleje" i „Niedorajdzie";

MARIE BOGDE

w „Pan redaktor szaleje" i „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie"; nowego amanta dramatycznego

TADEUSZA BIAŁOSZCZYŃSKIEGO

w „Płomiennych sercach", „Dziewczętach z Nowolipek" i „Kościuszko pod Racławicami".

MICHAŁA ZNICZA

w „Dyplomatycznej żonie", „Skłamałam" i „Niedorajdzie".

KONRAD RYLSKI

# MŚCICIEL



## PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam z żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście. Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim - Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Gdy Olgiński złożył herszowi zbójeckiemu żądany okup, Marta wróciła wprawdzie do domu, ale po paru dniach uciekła od rodziców. Pokochała bowiem Selim - Chana i wróciła do niego, by zostać jego żoną.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły rezultatu, Antoni Olgiński, przebrany za Czeczeńca (Czeczeńcy — to plemię kaukaskie), poszedł w góry, aby odnaleźć swoją ukochaną jedynaczkę.

Selim - Chan jeszcze jako młody chłopiec został skazany na 20 lat katorgi za to, że przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który chciał wziąć przemocą piękną żonę Selima.

Selim - Chanowi udało się jednak uciec z Sybiru w bardzo pomysłowy sposób. (Jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie). Po powrocie do stron rodzinnych pomścił śmierć swojej żony, którą doprowadził do samobójstwa jakiś oficer carski.

Po tym Selim - Chan zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór.

Wysłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim - Chana, gdyż mieszkańcy gór ukrywali u siebie swego dobroczyńcę i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki.

Śmiałe napady Selim - Chana głośne były w całej Rosji, a nawet za granicą.

Między innymi słynny był jego napad na kasy kolejowe, oraz napad rabunkowy na pociąg pośpieszny Moskwa — Baku.

Ponieważ Selim - Chan coraz bardziej zagrażał bezpieczeństwu ludności kaukaskiej, wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie go. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów.

Żadne poszukiwania jednak nie przyniosły pożądanego rezultatu. Selim-Chanowi udawało się zawsze wymknąć z rąk policji i wojska nawet wtedy, kiedy już był — jak się wydawało — w pułapce.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim - Chana. By ten cel osiągnąć, przebrał się za ubogiego Czeczeńca (urodzony na Kaukazie, znał dobrze mowę Czeczeńców) i w tym przebraniu udało mu się dostać do bandy Selim - Chana. Pozyskał sobie — jako odważny „Czeczeniec Ali" — jego całkowite zaufanie.

Na rozkaz Selim-Chana Kibirow na czele dziesięciu ludzi porwał pułkownika Timiriazewa, którego znał dobrze od dawna.

Gdy Kibirow stanął z pojmanym pułkownikiem przed Selim - Chanem, Timiriazew patrzał wciąż na Kibirowa, jakby sobie coś usiłując przypomnieć.

Na rozkaz Selim - Chana Kibirow wraz z Achmedem człowiekiem z bandy Selim-Chana, zaprowadził Timiriazewa do wsi Korbek, do Czeczeńca Chadżina.

Selim-Chan zażądał od Timiriazewa dużego okupu. Gdy otrzymał żądaną sumę, Selim-Chan kazał Kibirowowi wyprowadzić pułkownika na drogę, prowadzącą do Wiediena, a po drodze polecił mu wyciągnąć od Timiriazewa różne wiadomości co do akcji wojska przeciw niemu, Selim-Chanowi. Kibirow powiedział wtedy Selim-Chanowi, że będzie udawał przed Timiriazewem szpiega carskiego, aby pozyskać zaufanie pułkownika.

Kibirow wyznał Timiriazewowi kim jest i jakie ma plany w stosunku do Selim-Chana. Timiriazew, zobowiązał się przy tym zachować wszystko w ścisłej tajemnicy.

Pewnego dnia Selim-Chan chcąc zobaczyć się z Martą, opuścił obóz i zabrawszy ze sobą Kibirowa, wyruszył w drogę. Gdy zapadła noc, znajdowali się w pustym miejscu w górach, gdzie stał zapadły szałas. Selim-Chan ułożył się do snu w tym szałasie, a Kibirow miał stać na straży. Kibirow postanowił wykorzystać tę okazje. Gdy Selim-Chan zasnął, Kibirow zbiegł szybko z góry w dół.

Po dwugodzinnym biegu dostał się na najbliższy posterunek policji. Powiedział dyżurnemu policjantowi, że niedaleko stąd śpi sam jeden Selim-Chan i że można go teraz łatwo schwytać. Dyżurny policjant wszedł do drugiego pokoju i po chwili wrócił wraz z przodownikiem

Kibirow wytłumaczył mu, o co idzie. Wkrótce sześciu uzbrojonych policjantów z Kibirowem na czele szło w kierunku szałasu, w którym spał Selim-Chan. Byli coraz bliżej tego szałasu...

Plan Kibirowa się nie udał, gdyż Selim-Chan obudził się na sam dźwięk zbliżających się kroków. Policjanci uciekli.

Selim-Chan powierzył Kibirowowi samodzielną „robotę": kazał mu porwać bogatego Amerykanina Johna Smitha, który miał przyjechać z rodziną do uzdrowiska Kisłowodsk.

Kibirow w towarzystwie pięciu Czeczeńców udał się w kierunku Kisławodska.

Kibirow rozszedł się później ze swoimi ludźmi i umówił się z nimi, że spotkają się wszyscy w Kisłowodsku w knajpie Rikszwila.

W kilka tygodni mniej więcej przed tymi wypadkami Selim - Chan przysłał do jednego ze swoich ludzi, do Szamana, jakiegoś starca, podejrzanego o szpiegostwo. W tej samej wsi, do której przysłano starca, przebywała też i Marta.. Marta poznała w starcu swego ojca, który od dawna wędrował po górach, by odnaleźć swą jedynaczkę.

Staremu Olgińskiemu groziła śmierć, bo Szaman był przekonany że on jest szpiegiem. Marta powiedziała Szamanowi, że chce pomówić ze starcem.

Marta powiedziała Szamanowi całą prawdę i poprosiła żeby przyprowadził do niej starca, jej ojca. Gdy starzec wszedł do pokoju, Marta wpadła w jego ramiona, płacząc jak małe dziecko.

Szaman, który nic nie rozumiał z tego, co mówili między sobą ojciec i córka, — rozmawiali bowiem po polsku — spoglądał podejrzliwie na obojga.

Chytry Czeczeniec, który w każdym „giaurze" widział zdrajcę, miał i teraz wrażenie, że Marta oszukuje go, że to scena odegrana specjalnie dla niego.

— Marto!.. Dziecko moje jedyne!... Córko moja... — tulił stary Olgiński do siebie Martę, a jego głos tonął we łzach. — Przez długie miesiące szukałem cię, kamienie i głazy krwawiły moje stopy... Wiatr zorał moją twarz, a słońce opaliło moje czoło... Nie jeden raz głód nękał mnie i męczył, ale moje serce... Serce było najwytrzymalsze... Serce mówiło mi zawsze, że cię w końcu odnajdę... Marto najdroższa!... Córko moja!... Czy ja śnię tylko?... Czy to ciebie mam w swoich ramionach, naprawdę ciebie?!...

Olgiński wziął głowę Marty w swoje dłonie i zaglądał w jej pełne łez oczy.

— Nie, tatusiu drogi, to nie sen... — szeptała Marta drżącym głosem. — Ale ty... już siwiuteńki, jak gołąb!... Boże mój... Taka jestem wzburzona, że... nie wiem, co się ze mną dzieje... Może mi się tylko wydaje... Tak, jesteś siwiuteńki... Szamanie, widzisz?... — zwróciła się Marta do Szamana, który stał obok i patrzał na tę scenę błyszczącymi oczyma, w których płonęło głuche podejrzenie i gniew. — Czy widzisz? Ojciec szukał swojej córki po kamieniach i wybojach... Zsiwiał cały... Ach dlaczego nie ma tu teraz Selima?!

Szaman nic nie odpowiedział. Spoglądał na ojca i córkę tym samym wzrokiem, co poprzednio.

— Dlaczego tak patrzysz na mnie dziwnie, Szamanie?

— Nie rozumiem, co wy ze sobą mówicie... — odparł Szaman nachmurzony. — Rozmawiacie jezykiem, który jest mi zupełnie obcy...



**W tej chwili gwałtownie otworzono drzwi i na progu ukazał się Szaman z dwoma innymi Czeczeńcami.**

— Jesteśmy Polakami, rozumiesz? Więc rozmawiamy naszym językiem....

— No rozmawiajcie dalej, niech wam będzie na zdrowie... — odparł Szaman nachmurzonym tonem, co bardzo zdziwiło Martę, i wyszedł z pokoju.

— Zły człowiek z tego Czeczeńca, — powiedział stary Olgiński. — A ty, Marto, odeszłaś do tych ludzi?! Pomyśl tylko, Marto, coś uczyniła!

— Oni nie są tacy źli, jak ty sądzisz, ojcze... — odpowiedziała Marta, patrząc pełnym bólu wzrokiem na wymizerowaną twarz swego ojca. — To są bardzo dobrzy ludzie , ci Czeczeńcy, tylko że patrzą podejrzliwie na każdego obcego przybysza a temu się nie można dziwić, bo czyż mało się nacierpieli od obcych...

— Marto, jak mogło twoje serce, które mnie tak bardzo kochało, jak mogło to serce podszepnąć ci: odejdź od swego ojca i matki, opuść ich na zawsze? — załamał się głos starca.

— Nie wiedziałam nigdy, co to jest miłość... — odpowiedziała cicho Marta, a głos jej drżał przy tym silnie.

— Zakochałaś się w... — stary Olgiński obejrzał się ostrożnie na drzwi i dodał cicho: — w rozbójniku? Ty?! Nie, nie mogę tego zrozumieć... Dla rozbójnika opuściłaś swoich rodziców, złamałaś to kochające cię serce?... — wskazał na swoją pierś, a głos jego tonął we łzach. — Ty, którą tak ogromnie kochałem?! Marto, ten zbój nad tobą jakieś czary poczynił.. Oczarował cię, słyszysz?!...

— Nazywasz to czarami, a inni nazywają to miłością... — odpowiedziała Marta i odetchnęła głęboko. — Gdy ujrzałam tego człowieka, którego ty nazywasz zbójem... O, nie, tatusiu kochany, on nie jest zbójem, on jest przyjacielem biednych mieszkańców gór... Gdy jego ujrzałam, jakaś cudowna muzyka zabrzmiała w mojej duszy... Czułam, że moje serce zostało jakby przykute do jego serca... Nie mogłam inaczej, tatusiu .

— I ty mogłaś jeść spokojnie, spokojnie spać i spokojnie kochać? — wziął ją za rękę. — Czyś ty zapomniała o mnie zupełnie? Czyś nigdy nie myślała o tym, że mógłbym głowę roztrzaskać o skałę w rozpaczy? Czy moje cierpienia nie wchodziły już wcale w rachubę? Czy miłość dzikiego Czeczeńca, którego ściga policja, czy ta miłość uczyniła z ciebie okrutnicę bez serca?... Czy nie jesteś już więcej człowiekiem z krwi i kości, o normalnych uczuciach i przywiązaniu?...

Mówił z wyrzutem, z bólem ale nie ze złością. Spoglądał przy tym w jej oczy z taką głębią miłości ojcowskiej, że Marta nie mogła dłużej znieść tego wzroku.

— Tak... muszę przyznać... — odpowiedziała cicho — że miłość do tego mężczyzny wykuła we mnie inną duszę... Tak, to prawda... Do tego muszę się przyznać... Czytałam wiele w książkach o miłości, ale to wszystko wyglądało w moich oczach tak nienaturalnie... Pozwalają się unosić fantazji, ci pisarze, myślałam zawsze. Ale teraz widzę, że miłość jest jak trzęsienie ziemi, które tworzy góry tam, gdzie przed tym były doliny, a doliny tam gdzie przed tym były góry... Pamiętałam o tobie, ojcze, ale chciałam zapomnieć o swojej przeszłości... Ten Selim - Chan stał się jedynym człowiekiem, który wypełniał całą moją duszę... Wszystko inne poza nim było nikłe, szare... O niczym nie potrafiłam myśleć, tylko o nim jednym...

Marta oddychała ciężko. Przez chwilę panowała w pokoju cisza. Starzec spojrzał na drzwi jakby w obawie, że ktoś podsłucha ich rozmowę, chociaż wiedział, że nikt z Czeczeńców nie zna polskiego.

— Marto... zlituj się nad moją starością... Uciekinij stąd... Wróć do domu... — łzy ukazały się w jego oczach

— Wrócić do domu?... W jaki sposób?... Gdybym tu mogła zostawić swoje serce... Nie, nie mogę ojcze... Muszę tu pozostać...

— Chcesz więc, żebym ja... zginął marnie?... — drżał Olgiński na całym ciele. — Przecież ty dobrze wiesz, Marto, że nie potrafię żyć bez ciebie... Widzisz:.. ja, bogaty człowiek, porzuciłem wszystko, swoje przedsiębiorstwo, dom, twoją matkę i poszedłem na poniewierkę, byle by ciebie odnaleźć... Czy ty masz pojęcie, ile bólu i cierpień, zorało moje ciało i duszę jakby ciężkim pługiem? — Ile musiałem znieść? Deszcze i wichury smagały moją twarz, ostre kamienie kaleczyły moje stopy, nie raz zaglądałem śmierci w oczy... A teraz, gdy cię wreszcie odnalazłem, gdy skończyła się wreszcie moja ciężka wędrówka, teraz odmawiasz mi? Nie chcesz wrócić do domu? Marto, czy uszy twoje słyszą to, co mówią usta?!...

— Nie wrócę do domu, ojcze... — całowała Marta rękę ojca, — nie mogę... To tak, jakbyś żądał mojej śmierci... A poza tym... ja mam już dziecko...

Stary Olgiński rozwarł szeroko oczy. Morze cierpień i bólu odzwierciadlało się w tych oczach.

— Miałaś dziecko z tym dzikim Czeczeńcem? Ty?!... — rzucał się cały jak w konwulsjach.

— Kocham go przecież...

— Marto, jesteś przecież moim dzieckiem?!... — rozpaczą tchnął głos starca.

— Zrozum że mnie, ojcze... Zrozum... ja nie potrafię żyć bez tego „dzikiego Czeczeńca"... On wzbudził burzę uczuć w mojej duszy i teraz już nie potrafię żyć bez tej burzy i bez jego miłości...

— Nie rozumiem tego... To są jakieś czary... To jest.. — starzec przymknął oczy, ręce jego drżały, — to jest sam diabeł, nie człowiek... Antychryst... Nie mów więcej o tym... Marto, powiedz, czy jesteś jeszcze moją córką?! — oddychał ciężko Olgiński.

— Jestem przecież twoim dzieckiem... Dlaczego tak mówisz do mnie?

Jeżeli jesteś moim dzieckiem, to ci mówię..., rozkazuję ci, wróć do domu!...

— Każ mi raczej umrzeć...

— Marto!

—Tak, ojcze... wolę raczej umrzeć, aniżeli odejść od Selim - Chana.

— Jeżeli tak, to pomówię z nim samym... — drżał starzec. — Prawda... on jest zbójem, ale on z pewnością ma więcej serca, aniżeli ty... On mnie zrozumie...

— Ojcze, w jaki sposób ty mówisz do mnie?... — rozpłakała się nagle Marta, i ukryła twarz w obu dłoniach.

W tej chwili gwałtownie otworzono drzwi i na progu ukazał się Szaman z dwoma innymi Czeczeńcami.

**(Dalszy ciąg jutro).**

**TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO**

Niedziela pop. Wielka miłość. wie czorem: „Gałązka Rozmarynu"

**TEATR BAGATELA**

Teatr Bagatela wystawia obecnie nową atrakcyjną rewię pełną wesołych i ciekawych numerów p. t. „Nowy rok" z udziałem Pilarskiego Grabowskiej Duo Carneri, Rytowskiego oraz Regnisa.

Rewia ta stanowi niewątpliwie ciekawą i miłą rozrywkę dla każdego.

**STARY TEATR**

Dnia 2 stycznia o godz. 11.45 w południe, w Starym Teatrze dany będzie III. koncert symfoniczny pod dyr. W. Bierdiajewa, z udziałem Ego na Petriego, znakomitego pianisty.

**TEATR ZW. MŁ. PRZEM. I RĘKODZ.**

Dziś w niedzielę dnia 2 stycznia 1938 r. w Teatrze Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej ul. Skarbowa 2, gdzie ujrzysz wspaniałe „Jasełka" uśmiejesz się do łez oglądając wesołe typki szopki krakowskiej, a punktem kulminacyjnym widowiska będzie mazur, który odtańczą naj młodsi artyści — Lucia i Zbyś. Początek o godzinie 6 wieczorem.

## RADIO

**NIEDZIELA, 2 stycznia.**

8.30 Pogadanka dla rolników. 8.40 płyty. 13.00 Kronika artystyczna Krakowa: „Współpraca teatru z publicznością" wygłosi dr. Z. Leśnodorski. 15.45 Gawęda niedzielna: „O polskiej kolędzie" (z ilustracjami płyt.) 16.00 Program na dzień następny. 19.40 Pietro Mascagni: „Rycerskość wieśniacza" — orkiestra i chóry op. La Scala w Medolianie — płyty — z objaśnieniami Z. Estreichera. 20.35 wiadomości sportowe. 23.00 muzyka taneczna.

**REPERTUAR KIN:**

APOLLO: Królowa Przedmieścia
ADRIA: „SKŁAMAŁAM"
ATLANTIC: Nieznośna dziewczyna
PROMIEŃ: Władczyni puszczy
ŚWIT: Ułani ks. Józefa
SZTUKA: Buziaczek.
UCIECHA: Książę i Żebrak.
WANDA: Dziewczęta z Nowolipek
STELLA: Znachor



**NOCNY DYŻUR APTEK**

Apteka pod Złotą Koroną Rynek Gł. 22.
Pod Eskulapem Gertrudy, L 1.
Pod Złotym Lwem ul. Długa L. 4
Pod Złotym Orłem ul. Krakowska 9

**NOCNY DYŻUR LEKARZY**

Fischer Jan — Michałowskiego L. 1 174-99.
Haas Adolf — Sarego 10, tel 126-92
Kaczyński Henryk — Topolowa 42 tel. 16201.
Neuwelt Stan. — Zamojskiego 28. tel. 124-47



# KRONIKA KRAKOWA

## Sensacyjny proces adwokata krakowskiego w sądzie krakowskim

W krakowskim sądzie grodzkim odbył się onegdaj proces będący epilogiem wniesionej przez adwokata Adama Pozowskiego, głośnej apelacji od wyroku, jaki na oskarżonych nacjonalistów wydał swego czasu sędzia dr. Iskrzycki.

We wspomnianej skardze apelacyjnej adw. Pozowski użył m. in. zwrotu:

„Pan sędzia zapominając o swym stanowisku bezstronnego sędziego dał wyraz swym nieprzejednanym wobec Stronnictwa Narodowego poglądom politycznym".

Fakt ten spowodował że mecenasowi Pozowskiemu wytoczono proces z art. 255 K. K. o zniesławienie sędziego.

Po zapoznaniu się z aktami sprawy i przesłuchaniu stron, sędzia dr. Dębowski uniewinnił adw. Pozowskiego, motywując tym, że działał on redagując apelację jako obrońca i opierał się na danych otrzymanych od swych klientów w związku z treścią wyroku ogłoszonego przez sędziego Iskrzyckiego.

Rzecznik oskarżenia zapowiedział apelację.

## Nowe zarządzenia w sprawie podatku hotelowego

Z dniem dzisiejszym wchodzi w życie nowy statut o poborze podatku hotelowego wprowadzający pewne zmiany w obowiązujących dotychczas w tym przedmiocie przepisach.

Zainteresowane osoby mogą się zapoznać z treścią nowych przepisów wyłożonych do wglądu w Wydziale Finansowym Zarządu Miejskiego w Krakowie do 14 stycznia.

## Kiedy robotnik nabywa prawo do renty

Robotnik po przepracowaniu 4-ch lat, tj. 200 tygodni składkowych, ma prawo do renty z ubezpieczenia emerytalnego w wysokości 10 procent przeciętnego zarobku plus 15 zł. kwoty zasadniczej.

Najwyższa wysokość renty tego robotnika, przyjmując zarobek 72 zł. tygodniowo, wynosiłaby 46.20 zł. miesięcznie.

Po 8 latach pracy wysokość renty robotnika zwiększa się za każdy rok pracy o pół procent przeciętnego zarobku miesięcznego i wynosi po osiągnięciu przez robotnika 16 lat pracy 14 proc. przeciętnego zarobku plus 15 zł. kwoty zasadniczej.

Najwyższa renta dla tego pracownika może wynosić 58.68 zł.

Po 16 latach pracy zarobkowej wysokość renty robotniczej wzrasta o 1 proc. przeciętnie do miesięcznego zarobku za każdy rok pracy i wynosi po osiągnięciu 24 lat pracy 22 procent przeciętnego miesięcznego zarobku plus 15 zł. kwoty zasadniczej.

Najwyższa wysokość renty tego pracownika może wynosić zł. 83.64

## Oszukał referendarza Izby Przemysłowej w Krakowie

Wczoraj został aresztowany Dawid Rychter ostatnio zamieszkały w hotelu „Monopol" i Majer Gross, zam. przy ul. Dwernickiego.

Dokonali oni przywłaszczenia i oszustwa na szkodę Marciniarza Michała, referenta Izby Przemysłowo - Handlowej zam przy ul. św. Wawrzyńca 5 na kwotę 555 złotych, w ten sposób, że pobrane od niego weksle do zdyskontowania puścili w obieg, a uzyskane pieniądze przywłaszczyli sobie.

## Szajka bandycka przed sądem w Krakowie

Dnia 4 stycznia odbędzie się przed sądem w Krakowie rozprawa przeciwko szajce bandyckiej z mieszkańcem Rzeszczar Bronisławem Dzido na czele.

Dzido wraz ze swymi kompanami zasiądą na ławie oskarżonych oskarżeni o napad rabunkowy na dom gospodarza Sygneczowa Batki.

W czasie dokonywania kradzieży bandyci zostali spłoszeni przez domowników i wówczas to rozpoczęli strzelać z posiadanych rewolwerów i tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności strzały ich nie sprowadziły ofiar śmiertelnych.

Rozprawie będzie przewodniczył s. o. dr. Bartynowski wotowanymi będą s. o. dr. Stępniowski i dr. Wasilewski, oskarżać będzie prok. dr. Stawarski oskarżonego Dzidę będzie bronił adw. dr. Bernard Pleszowski.

## Skazanie szajki paserów w Krakowie

W sądzie okr. karnym w Krakowie zapadł onegdaj wyrok na szajkę paserów.

Sąd skazał Chaskla Planera na 1 rok więzienia Cymetbauma na 18 miesięcy więzienia. Kopela na 9 miesięcy więzienia Annę Planer na 8 miesięcy więzienia. Moskowicza na 8 miesięcy więzienia Kurza na 5 miesięcy więzienia.

Resztę oskarżonych wypuszczono na wolność.

Rozprawie przew. s. o. dr. Bogilewicz osk. prok. dr. Pęchalski, bronili adw. dr Warenhaupt dr. Goldblatt, dr. Fenichel, dr. Arnold dr. Aschenbrenner.

Kurza, którego wypuszczono na wolność bronił adw. dr. Jan Pleszowski.

## W szponach handlarzy żywym towarem

W tajemniczych okolicznościach zaginęła córka przemysłowca zam. w Ostrowiu, 15-letnia A. Smolińska.

Istnieją podejrzenia, że dziewczynka uciekła do Warszawy, gdzie miała się spotkać z pewnym osobnikiem podpisującym się literami L. S. i że padła ofiarą handlarzy żywym towarem.

## Zagadkowa śmierć młodej kobiety w Krakowie

Wczoraj podaliśmy wiadomość o zaginięciu młodej kobiety Poli Edelmann z Zawiercia.

Jak się okazało ma się tu do czynienia z niewyjaśnioną dotychczas zagadką kryminalną.

Mianowicie wczoraj wieczorem znaleziono na polach między Rżonką a Bieżanowem zwłoki kobiety które następnie zidentyfikowano z Polą Edelmann.

Wstępne dochodzenia wykazały że nie może być mowy o mordzie rabunkowym gdyż ko sztowności jakie Edelmanowa posiadała znaleziono u niej nie tknięte.

Dalej niewiadomo co się stało z dziewczynką.

Gdzie przebywa?

Czy i ona padła ofiarą zbrodniczej ręki?

Jakie były pobudki zbrodni?

Oto pytania jakie nasuwają się. Wyjaśni je wkrótce śledztwo prowadzone energicznie przez nadkomisarza Markiewicza.

## TEATR im. J SŁOWACKIEGO ON I JEGO SOBOWTÓR

Farsa w 3 aktach M. Hanenequina

Stałym zwyczajem wystawia zespół artystów teatru miejskiego w noc sylwestrową lekką, dowcipną komedię lub farsę.

Tym razem ujrzeliśmy znaną już w Krakowie, wrotochwilę M. Hanequina „On i jego sobowtór".

Przyznać trzeba, że rzecz jest pomysłowo i dowcipnie skonstruowana szczególnie akt drugi dostarcza dużo humoru sytuacyjnego, który sylwestrowa publiczność frenetycznie oklaskiwała.

Historyjka o wynalazcy dymiących pieców, który po wyratowaniu starszej damy ożenił się z jej piękną córką, a później zdradzał, zwalając wszystkie te eskapady na kark wyimaginowanego przez siebie sobowtóra, znalazła u nas kapitalnych wykonawców.

Przedewszystkim powitać należy p. Romanę Pawłowską, która po dłuższej przerwie zagrała z czarującym wdziękiem i kulturą rolę prowincjonalnej demaskatorki niewiernych mężów „metodą Bibrzyńskiego".

Panie Korecka i Niedziałkowska w rolach matki i córki wywiązały się znakomicie podobnie jak panowie Macharski Szubert Fabisiak Kondrat i Wroński którzy reprezentowali na scenie „ród męski".

Krotochwilę opracował scenicznie p. Szubert, wykorzystując umiejętnie każdą sytuację scenariusza, każdą pointę.

Al.

## Pod groźbą zastrzelenia zmusiła kochankę męża do usunięcia się

Do robotnicy 22-letniej Korneli Łycyniak zam. w Stanisławowie, gdy szła do pracy, przystąpiła na ul. Rewery, Anna Demedowa z Krechowiec i wycią gnąwszy w jej kierunku rewolwer, pod groźbą zastrzelenia zaprowadziła ją do swego domu tam związała jej ręce i biła nożycami po głowie.

Demedowa groziła dalej, że jeżeli nie przestanie chodzić do fabryki, gdzie pracuje jej mąż, to ją zastrzeli.

Demedowa bowiem podejrzewała że mąż ją zdradza z Łycyniakówną.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2.